Kuryer Poznański.

No. 158 Redaktor odpowiedzialny: **Środa, 14 lipca 1875** Nikazy Gruszczyński. Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiem 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Rycerskiéj No. 2. Ekspedycya przy placu Wilhelmowskim No. 8 Ajenoje Kuryera: w Krakowie *J. Czech*, księgarz; we Lwowie *F. H. Richter*. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. *R. Mosse* w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; *Haasenstein & Vogler* w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S. Hanowerze, Kolonii, Lausanne Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; *Daube & Comp.* w Frankfurcie; *H. Albrecht* w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; *Havas, Laffte. Bullier*, place de la Bourse 8 w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 1 sgr. 5 fen., reklamy 3 sgr., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 14 lipca

Augsburgska Allg. Ztg odgrzewa ponownie w artykule p. n. „Niemcy a obawy wojenne“ dawno już oklepany temat sojuszu trzech cesarzy, i widocznie aby mu nowéj dodać przyprawy, dodaje doń kilka szczegółów, o których, jak powiada, dotąd nie wypadało mówić publicznie Otóż według informacyi Allg. Ztg sojusz istnieje nienaruszony, a nawet podparty obecnie włoską przyjaźnią; wszakże nie ma żadnéj piśmiennéj ugody, tylko rycerskie słowo monarchów poręcza jego ważność. Monarchowie porozumieli się co do wszystkich kwestyi, przedewszystkiém przecież co do trzech następujących: gwarancyi obecnie istniejących granic terytoryalnych, postępowania zgodnego w sprawie wschodniéj, wreszcie — i to najgłówniejsza — co do wyboru przyszłego Papieża. Umowę co do ostatniego punktu otacza naturalnie wielka tajemnica, która się dopiero ze śmiercią Piusa IX odsłoni; w dwóch pierwszych natomiast kwestyach umyślnie do tyla uchylono zasłony, by w Paryżu dobrze wiedziano, że Francya o aliansie w celach „rewanżu“ ani marzyć nie może. Ztąd też nie ma zdaniem Allg. Ztg powodu do do żadnych obaw wojennych, bo pokój opiera się dziś jakby na opoce, na sojuszu trzech cesarzy.

W angielskiéj Izbie lordów zajmowano się onegdaj znów roztrząsaniem międzynarodwéj polityki. Lord Penzance zainterpelował rząd, azali Niemcy wystósowały do rządu angielskiego żądanie przystąpienia do wyrażonych w niemieckiéj nocie z dnia 3 lutego roku bieżącego do rządu belgijskiego zasad międzynarodowych. W odpowiedzi swéj oświadczył lord Derby, że Anglia wezwania takiego nie otrzymała i zauważył przytém, że, ponieważ wymiana not dyplomatycznych pomiędzy Niemcami a Belgią do pomyślnych doprowadziła rezultatów, dyskusya nad odrębnemi zasadami wcale nie byłaby tu na swojém miejscu. Następnie zastanawiał się minister szczegółowo nad odnośnemi zasadami międzynarodowego prawa i uczynił co do noty niemieckiéj uwagę, że z osnowy jéj poznać dokładnie nie można, czy wszystkie czynności w ogóle uniemożebnić należy, które choćby najmniejszy tylko zdradzały cień dążności do zakłócenia spokoju innego mocarstwa, lub czy oświadczyć jedynie wypada, że zachodzą pewne czynności, które zmierzają do wzburzenia spokoju wewnętrznego innego państwa, którym każde państwo na zasadzie prawa międzynarodowego zapobiedz powinno. Pierwsze żądanie byłoby czemś całkiem niezwykłém w stósunkach dyplomatycznych, podczas gdy znów drugie należy do rzędu tych, które wyrażają zasadę, na jaką każdy rząd aż do pewnych granic gotówby był się zgodzić. — Co do sporu z Birmą, o któréj wczoraj pod właściwą rubryką bliższe podaliśmy szczegóły, przynosi Times wiadomość datowaną z Rangoon 12 b. m., według któréj król birmański w czasie pobytu u siebie w gościnie Sir Douglasa Forsyth na wszystkie się zgodził żądania Anglii, po jego przecież odjeździe nagle zmienił zamiar i wicekróla Indyi lorda Nordbrook piśmiennie zawiadomił, że niedozwoli na pochód wojsk angielskich przez swoje dzierzawy.

Według telegramów Agence Havas z Hiszpanii postępują wojska alfonsistowskie zwycięzko w kierunku Amezcuas. Karliści mają być złamani na duchu, zaniechali ostrzeliwauia Renterii i Hernani i cofnęli swe działa do St. Jago di Mendi. Na pograniczu Francyi ma ogólne panować przekonanie, że Dorregaray będzie lada chwila zmuszony schronić się na terytoryum francuzkie.

Wszystkie telegramy donoszą, iż Dorregaray pomaszerował w kierunku Wenasku (Benasque). Wenask, mała forteczka, leży w ciasnym wąwozie o pół mili od granicy francuskiéj. Gdyby jenerał karlistowski chciał wejść do Francyi, nie mógłby w tém miejscu przekroczyć granicy, bo góra le port de Venasque, odległa o pół mili od Bagnères de Luchon, jest zanadto wysoka i zanadto stroma. Raczéj musiałby przejść po pod Maladettą i przez niższe a przystępniejsze góry do doliny Aran. W téj dolinie obszernéj, zamkniętéj górami a otwartéj w stronę Francyi (blisko miasteczka Saint Béat), mógłby się czas jakiś utrzymać.

Car rosyjski nakazał celem ukompletowania armii i floty pobór 180,000 żołnierza.

Wczoraj około godziny 4½ po południu przybyli urzędnicy tutejszéj policyi na rekwizycyą król. prokuratoryi jednocześnie do drukarni, biura redakcyjnego i do pomieszkań współpracowników Kuryera pp. Karczewskiego i Żychlińskiego celem odbycia ściśléj rewizyi. Szukano rękopisu krótkiéj wzmianki w Nr. 155 pisma naszego zamieszczonéj a donoszącéj, że władza duchowna zezwoliła katolikom na wybieranie członków do dozorów kościelnych. Mieszkania redaktora Kuryera p. Gruszczyńskiego urzędnicy nie mogli znaleść, ponieważ je od 1 b. m. zmienił. Mimo, że się następnie sam do prezydyum policyi zgłosił, już rewizyi u niego nie odbyto, przekonawszy się zapewne, że wszelkie tego rodzaju poszukiwania są bezowocne, gdyż w czasach obecnych nikt niemal papierów nie chowa, ale je niszczy, co zresztą w Redakcyach pism publicznych jest od dawna przyjętym zwyczajem. Rewizye trwały do godziny 7 wieczorem.

Podając w sobotę wiadomość, odnoszącą się do prawa o zarządzie majątku kościelnego, uczyniliśmy wzmiankę, że „gd by Dziennik był miał nieco cierpliwości i zastanowienia, iż jego artykuły nie mogły wpływać na los téj sprawy, byłby nie narobił niepotrzebnego hałasu.“

Cóż na to Dziennik? — Dziennik pisze:

Dziwne żądanie, czyż mieliśmy dopiero wówczas głos podnieść, gdy decyzya nastąpi? Prawią nieustannie o przełożeniach, a gdy te przełożenia o informacye odezwą się, wówczas dowodzą, że to hałas niepotrzebny. — Hałas, gdy toczy się sprawa o najżywotniejsze interesa narodowe.

Dziennik więc sam zapomniał, jaki był charakter jego wystąpienia.

Przypominamy mu, że się wcale nie pytał o informacye, tylko sam pisał o „fakcie dokonanym“ i rozróżnił „stronę moralną i duchową“ od „strony materyalnéj“, szacował „zasadę, z któréjby wyjść mogła zbiorowa uchwała“ i wytykał „niekonsekwencyą w postępowaniu“ ludzi kościelnych.

Odpowiedzieliśmy mu, że jego interwencya może na nas wielkie niebezpieczeństwo sprowadzić, w razie gdyby zwierzchność duchowna musiała inną obrać drogę „niśli ta, na którą się nawołuje i popycha.“

Wyraźnie wskazaliśmy Dziennikowi niebezpieczeństwo schizmy.

Na to nie otrzymaliśmy ani słowa odpowiedzi wprost, tylko kilka ubocznych uwag w artykule Solidarność, dowodzących, że Dziennik, który tak ładnie o chęci porozumienia napomknął, upiera się przy swojém.

W kilka dni potém ukazał się w Dzienniku list „z prowincyi“, umieszczony bez żadnego zastrzeżenia, w którym znaleźliśmy zalecanie robót na swoją rękę, uznanie konieczności poddania się prawom majowym, lekceważenie władzy duchownéj, poniewieranie prawom kościelném i wyrodną dążność schizmatycką.

Czy to można nazwać przełożeniami o informacyą?

Dziennik pisze daléj:

Byliśmy aż nadto cierpliwi. Nie podnosiliśmy głosu kiedy walka w sejmie się toczyła; nie odezwaliśmy się wówczas ani słowem jedném, owszem, ze stanowiska naszego broniliśmy dawnego stanu rzeczy.

Nie pojmujemy dobrze, jaką to sobie zasługę cierpliwości Dziennik windykuje. Czy przypuszczał, że nasi deputowani mogli w danym razie głosować za ustawą rządową?

Czytajmy, co następuje:

Kiedy jednak prawo uchwalone ogłoszoném zostało, kiedy w skutek abstynencyi mógł się zaprzepaścić majątek, którym naród nasz Kościół uposażył, wystąpiliśmy tak, jak nam wzgląd na dobro ogólne i obowiązek obywatelski i publicystyczny nakazywał.

Dziennik zapomina, że obok obowiązku obywatelskiego i publicystycznego jest jeszcze obowiązek katolicki, i że tamte dwa obowiązki nigdy z trzecim w kolizyą wchodzić nie mogą i nie powinny

Tu organ liberalizmu podnosi donośnie głos i woła:

W rzeczach zresztą narodowych i politycznych, społecznych i materyalnych nie będziemy czekali na wskazówki i rozkazy, tylko radzili się tego, co nam sumienie nasze i przekonanie nakazują, bo taki nasz obowiązek. Kuryer w takich sprawach może jaką chce ukazywać cierpliwość, my zaś niezależnie rządzić się będziemy jedynie względem na dobro publiczne i nie pozwolimy, ile to w mocy naszéj, pchać społeczeństwa naszego do ruiny i nieszczęść, bo pragniemy nie ofiar i śmierci, lecz zmartwychwstania.

Naprzód pozwolimy sobie zwrócić baczność na to, że jak dostatecznie wykazaliśmy, powołując się na kanony, kwestya, o którą chodzi, nie jest wcale narodową, polityczną, społeczną i materyalną tylko kościelną — wyłącznie kościelną.

Daléj, że obowiązkiem Dziennika, jeśli chce pozostać na gruncie prawowierności, czekać wskazówek od władzy duchownéj i słuchać jéj rozporządzeń.

Wszelkie inne usposobienie jest po prostu schizmą a schizma u nas, w jakiejkolwiek chwili i w jakiejkolwiek formie ani dobru publicznemu nie odpowiada, ani do zmartwychwstania nie prowadzi. Owszém to zguba nieochybna i niepowrotne zatracenie.

Co się tyczy „pchania społeczeństwa naszego,“ Kościół nie pcha tylko prowadzi drogą znaną, ubitą, jasną i czystą. Do ruiny i nieszczęścia pchają ci, którzy rozbrat między społecznością a Kościołem gotują.

Ciekawe jest bardzo tłómaczenie Dziennika, jak się stało, że odpowiedź z Rzymu, tak szybko nadeszła (kto mu powiedział, że nadeszła szybko? czy wie, kiedy zapytanie poszło?)

Już na początku Dziennik dziwnie się wyraził. „Czy mieliśmy dopiero wtedy głos podnosić, gdy decyzya nastąpi?“ Teraz znowu pisze:

I to też Kuryer może być spokojnym, abyśmy sądzili, żeśmy naszém wystąpieniem wpłynęli, że w duchu naszego głosu odpowiedź nadeszła. — Nie, — nie my to sprawiliśmy, lecz postawa w tym względzie bardzo przeważnéj większości naszego społeczeństwa, którego opinia co do zarządu majątku kościelnego była jasna i wcale niewątpliwą. Wobec właśnie téj nie dwuznacznéj opinii, którą my mieliśmy tylko zaszczyt sformułować, odpowiedź oczekiwana tak szybko nadeszła. Gdyby nie to, zdaniem naszém, aniby taka aniby tak szybko nie nadeszła, bo któżby poinformował władzę duchowną o opinii społeczeństwa naszego? Zapewne niektórzy, którzy nie zasięgając niczyjego zdania, głośno się odzywali, że społeczeństwo polskie nie będzie korzystało z prawa o zarządzie majątku kościelnego. Toż samo powtarzali i korespondenci Kuryera. Należało nam zatém lepsze podać informacye. I skutek nastąpił. A mianowicie, że do wejścia w życie rzeczonego prawa, bo dopiero października jeszcze daleko, nazajutrz zaledwie po piorunach przez Kuryera na nas rzuconych za nasze zachwalstwo odpowiedź przyszła a przyszła, powtarzamy, w duchu naszego głosu. Fakt ten nie pozostanie dla nas bez pewnego moralnego sensu. Widzimy bowiem, że władza duchowna nie stoi na tak krańcowém stanowisku, jak pewne u nas stronnictwo — umie się orachować z stosunkami rzeczywistemi i nawet w danym razie do nich się nagiąć. Z wskazówki téj korzystać będziemy, aby kogo należy o rzeczywistym stanie rzeczy objaśniać.

My nie kryjemy przed czytelnikami naszemi wywodów naszych przeciwników, tylko w całości, jakeśmy obecnie uczynili, podajemy.

Teraźże Dziennik pozwoli sobie powiedzieć, że jest czystą śmiesznością mniemać, że władza najwyższa kościelna, szukała informacyi w pośmie, które jéj co chwila posłuszeństwo wypowiada i po swojemu traktuje prawo kościelne i wszystko, co się do Kościoła odnosi. Gdyby Dziennik był trochę lepiéj z praktykami Stolicy Apostolskiéj obeznany, toby wiedział, iż choć nie lekceważy ona objawów opinii publicznéj, informacyi szuka u Biskupów i zwierzchników duchownych.

Pytamy się teraz Dziennika, któż to i kiedy u nas twierdził, że społeczeństwo polskie nie będzie, nie mówimy korzystało! bo to wyraźny lapsus culami, ale brało udziału w wykonywaniu prawa o zarządzie majątku kościelnego?

Myśmy powiedzieli wyraźnie: „Jeżeli nam pozwolą wybierać, będziemy wybierali, jeżeli nie pozwolą, powstrzymamy się.“

Niechaj Dziennik przyniesie na dowód swego twierdzenia, ale wprost bez wykrętów, tacyą jaką z naszego pisma czy z którego innego!

Czy odpowiedź jest w duchu głosu dzien-

Męczeństwo Kardynała Fisher'a.

Imię kardynała Fishera wielokrotnie przypominanem było w ostatnich czasach z powodu zaszczytu, jakim Ojciec ś. obdarzył ks. Prymasa Ledóchowskiego; jak niegdyś Paweł III purpurą zdobił kajdany angielskiego Wyznawcy, tak dziś Pius IX więźnia ostrowskiego powołuje do najwyższéj w Kościele godności. Jedyne to dwa przypadki w dziejach, a podobieństwo wśród nich zachodzące nasuwało mnóstwo przybliżeń i zestawień. Wszakże pisma nasze ograniczały się zawsze na prostéj wzmiance, i mało kto wie u nas, kto był Biskup Fisher, nikt nie zna szczegółów jego życia i śmierci. Wiadomo tylko, że był przyjacielem kanclerza Tomasza Morusa, który wkrótce po nim na rusztowanie miał wstąpić. Obaj zrazu byli najbliższymi doradzcami króla Henryka VIII. Tenże cenił ich wielce i nie szczędził im dowodów swéj monarszéj łaski. Tomaszowi Morus powierzył pieczęcie królestwa, Fishera wyniósł na biskupią stolicę w Rochester. Dopiero gdy namiętności wzięły górę w Henryku VIII nad głosem sumienia i ostrzeżeniami mądrych doradzców, obaj przyjaciele popadli w niełaskę i wkrótce życiem przypłacili wierność swą Kościołowi i prawdzie. Biskup z Rochester został aresztowanym w 1534 r. i wtrąconym do londyńskiego Toweru. Tam ośmdziesięcioletniego starca obdarto z szat jego, a odziawszy w nędzne łachmany, rzucono na wilgotną słomę więzienia. Nic atoli nie zdołało wstrząsnąć jego wytrwałości ani wyczerpnąć wiarę. Rok cały przepędził w srogiéj kaźni. Paweł III zapragnął mu dać wymowne świadectwo swego uznania, wynosząc go na godność kardynalską (12 maja 1535) a cała Europa temu wyborowi przyklasnęła. To przyspieszyło rozstrzygnięcie losu dostojnego więźnia, posuwając wściekłość Henryka VIII do ostateczności Fisher skazanym został na śmierć 17 czerwca 1535 r. jako „winien zbrodni stanu, dla nie uznania króla za Głowę Kościoła“. Dziennik angielski Catholic Opinion w numerze z 30 czerwca 1875 r. podaje ciekawe szczegóły o męczeństwie świętobliwego Biskupa z Rochester, wyjęte z zajmującéj publikacyi ks. Cooke, Prov. O. M. I. p. t. Catholic memories of the Tower of London. Wyjątek ten w tłómaczeniu dosłownem udzielamy czytelnikom Kuryera.

„Za życzeniem Henryka, w wyroku zamieszczono dodatek, na mocy którego przysługiwało królowi prawo naznaczenia dnia spełnienia kary. Zapewne poszło to z nadziei, że na ostatek wytrwałość Fishera da się przełamać, a on błagać będzie o życie. Tymczasem około tego czasu nastąpił wypadek, który miał przyspieszyć męczeństwo świętobliwego Wyznawcy: Paweł III mianował go Kardynałem. Na tę wiadomość Henryk nie posiadał się od gniewu, i wołał w zaciekłości: „Niech mu Papież przysyła kapelusz, atoli chyba na ramionach nosić go będzie, bo głowy mu na karku nie zostawię.“

Późno wieczorem na dniu 21 czerwca przybiegł do Toweru posłaniec, z rozkazami królewskiemi naznaczającemi spełnienie wyroku na następny poranek. Biskup już spoczywał i gubernator Toweru, powodowany litością, nie chciał o tak spóźnionéj godzinie snu jego podobną przerywać wiadomością. Dopiero nazajutrz o 5 z rana, wszedł do celki Fishera i zastał go śpiącym jeszcze, zbudził go tedy, mówiąc, iż z rozkazu króla ma być jeszcze przed południem tracony. „Nie przynosisz mi niespodzianéj wieści, odrzekł Biskup, tego bowiem od początku wyglądałem. Najpokorniéj dziękuję Jego Królewskiéj Mości, iż raczy mnie wyzwolić od ziemskich spraw i zajęć“. Zapytał jeszcze o godzinę, w któréj miał iść na rusztowanie, a gdy mu powiedziano, że o dziesiątéj: „W takim razie, dobry panie, pozwól mi spocząć jeszcze z dwie godziny, albowiem bardzo źle spałem téj nocy, nie, chwała Bogu, abym miał śmierci się lękać, ale z przyrodzonéj słabości i choroby.“ Na to gubernator Toweru: „Daléj Jego Królewska Mość żąda, abyś jak najmniéj się odzywał, zwłaszcza o osobie monarchy, aby ztąd poddani jego nie brali pochopu do sądzenia jego czynności i rozkazów“. „Co do tego, odparł Biskup, zobaczysz sam, iż tak się sprawię, za łaską Bożą, aby tak sam król, jak i żaden inny człowiek nie mógł słusznie moich wziąść za złe.“ Wtedy gubernator opuścił celę, a świętobliwy wyznawca spał spokojnie przez dwie godziny. Zbudził się nareszcie wypoczęty i zawołał na służącego, aby mu dopomógł wstać i ubrać się; nasamprzód zaś zdjął z siebie włosiennicę, jaką zawsze nosił, i rozkazał potajemnie ją wynieść z więzienia. Poczém polecił, aby mu przysposobiono najbielszą koszulę, i dobrze wyczyszczono szaty. Służący ów, który nigdy w świętobliwym Biskupie nie zaznał był podobnéj staranności około własnéj osoby, ośmielił się zapytać, zkąd ta nagła zmiana, i dla czego owego właśnie poranku, gdy za chwilę miał umierać, tyle dbać o zewnętrzne pozory. Na to Biskup: „Alboż nie wiesz, że to dziś dzień moich godów, a ztąd przypada na podobną uroczystość weselną dołożyć starań nie mało?“ Około dziewiątéj godziny, wszedł znowu gubernator, a widząc go zupełnie gotowym, oświadczył, jako po niego przychodzi. Wtedy Fisher, oglądając się na sługę, rozkazał sobie dać podbity futrem płaszczyk. „Milordzie, wtrącił gubernator, dla czego tyle masz starania o swém zdrowiu, kiedy wiesz, iż zaledwie ci godzina do życia pozostaje?“ „Wiem o tém, odparł Biskup, wszakże do tego czasu chcę się utrzymać tak dobrze, ile się tylko da; albowiem wyznam szczerze, iż chociaż za łaską Boga mam prawdziwe życzenie i ochotną myśl poniesienia śmierci chwilę, i spodziewam się, że mnie Miłosierny Boże do końca w onem usposobieniu utrzyma,

kowego, to inna kwestya i radzimy Dziennikowi, aby się nie spieszył z takiemi zaręczeniami.

Najlepsze ze wszystkiego jest to, że Dziennik zapowiada, iż się będzie odwoływał do najwyższéj władzy kościelnéj. Dawno mu już tę drogę usilnie zalecamy. Tylko niech nie myśli, żeby artykuły takie, jakie się u niego napotyka, stanowiły najwłaściwszy tryb „objaśniania o rzeczywistym stanie rzeczy."

Niech objaśnia, niech zapytuje, niech apelacyą zanosi, byleby potém słuchał, kiedy zapadnie decyzya.

Gazeta Toruńska w swoim wtorkowym numerze przytacza ogłoszoną przez nas wiadomość a potém takie czyni uwagi:

Napotykamy w tém pewne wyrażenia pozostawiające pewne wątpliwości, które zapewne Kuryer w obszerniejszém wyłuszczeniu wyjaśni. A najprzód wyrozumieć nie można, czy wolność ta odnosi się do duchowieństwa także, lub tylko do samych świeckich. Daléj czy przez wyrażenie „aby wybierali" ma być wyrażona wolność czynnego i biernego wyboru, lub czy tylko pierwsza.

W tok za tém Kuryer pisze daléj:

Gdyby (Dziennik Pozn) był miał nieco cierpliwości i zastanowienia, że jego artykuły nie mogły wpłynąć na los téj sprawy, byłby nie narobił niepotrzebnego hałasu.

Jeżeli Dziennik odzywał się w myśl pewnéj większéj liczby ludzi, których zdaniem dla dobra Kościoła i narodu należało brać udział w tych wyborach, to przez to nie radził wyłamywać się z pod rygoru Kościoła, ale raczéj na to tylko opinią pewnéj zbiorowości wypowiadał, aby właśnie wyjednać taką decyzyą, jaką teraz Kuryer komunikuje. Czy wystąpienie Dziennika na los sprawy téj nie wpłynęło, tego zapewne i Kuryer z taką pewnością nie wie i wiedzieć nie może, jakby z słów jego wnosić wypadało. Iżby żadną miarą wpłynąć nie mogło, przypuścić nawet niepodobna, bo wszakże przed kilku dniami donosił sam Kuryer w liście swego korespondenta rzymskiego, jak Stolica Apostolska liczy się z opinią i objawionemi życzeniami wiernych, gdy zwracał uwagę na trudność położenia Stolicy, gdyby Rosya wystąpiła z petycyami Litwinów i Rusinów o zaprowadzenie języka rosyjskiego zamiast polskiego przy nabożeństwach, choćby petycye i podpisy zebrane były zwykłemi sposobami urzędnikieryi rosyjskiéj. Bądź co bądź sądzimy, że na tym udziale w wyborach do dozorów kościelnych więcéj Kościół i naród zyszczą, niż na abstynencyi.

Odpowiadamy na to, że więcéj, jak powiedzieliśmy, powiedzieć jeszcze nie można i że każdy na właściwéj drodze dowie się na czas, co mu wolno a czego nie wolno.

Przyzna Gazeta, że nie wszystko rozgłaszać należy i że przedwczesne wyjawienie tego, co rozbiorowi i dyskusyi nie ulega, mogłoby się obrócić na niekorzyść naszą.

Co się tyczy tego, czy wystąpienie Dziennika mogło czy nie mogło na los sprawy wpłynąć, możemy stanowczo zaręczyć i sama Gazeta niedługo się o tém przekona, że wpłynąć nie mogło i nie wpłynęło.

Germania nie rozpoznała doniosłości naszego ogłoszenia i zaniepokoiła się. Jest to proste nieporozumienie i mamy nadzieję, że nasza berlińska koleżanka zda sobie rychło sprawę z miejscowego położenia w Poznańskiém i zrozumie pobudki nasze.

Najlepiéj pojął i najlepiéj wyłożył rzecz całą Orędownik.

W ostatnim jego numerze czytamy:

W najbliższym czasie przyjdą do wykonania ostatnie prawa kościelne.

Od 1 października r. b. nastanie prawo o zarządzie majątków kościelnych przez gminy. Naczelni prezesowie mają wezwać wszystkich Biskupów, ażeby się w ciągu miesiąca oświadczyli, czy prawo to w zupełności uznają, inaczéj bowiem odmówione im będzie i to, co im prawo nowe jeszcze przyznało. Z prawem tém łączy się drugie prawo, t. j. że nowym protestantom, gdzie tacy się znajdują, będzie wolno z wszelakiego majątku kościołów katolickich korzystać. Nas Polaków katolików prawo to srodze dotknie, bo majątki kościelne, dane kościołom szczodrobliwością ojców naszych, mogą przejść w inne ręce, a będzie to nowy środek szerzenia się niemczyzny.

Jest to jasne, jak słońce na niebie.

Cóż mamy począć, czy dla ratowania części ojcowizny, opuszczać sprawę Kościoła? Byłoby to zdradą Kościoła ze stanowiska religijnego, a wielką złudą ze stanowiska narodowego, boby niewątpliwie powstało wielkie zamieszanie i w obronie Kościoła a tém samém i w naszéj społeczności.

Tak, jak dziś rzeczy stoją, trzeba nam mocno jak dotąd bronić Kościoła, ile że z tego, żebyśmy wzięli udział w zarządzie majątków kościelnych, wcale jeszcze nie wynika, ażebyśmy ojcowiznę naszą uratowali, gdyż mogą być wymyślone inne jeszcze środki, ażeby tego nie dopuścić. W sprawie téj trzeba nam więc czekać, jak władza kościelna w téj sprawie rozstrzygnie. Jeżeli powie, że możemy obejmować zarządy majątków kościelnych, będziemy to czynili, jeżeli nie dozwoli, to się będziem musieli od tego powstrzymać. Dotąd władza kościelna nic jeszcze nie wyrzekła.

Już po oddaniu do druku powyższego ustępu wyczytujemy z Kuryera, że katolikom będzie wolno wybierać członków do dozorów kościelnych i rad gminnych dla zarządu majątków kościelnych.

Wiadomość ta jest bardzo ogólnikowo w Kuryerze podana, dla tego należy ją z pewną ostrożnością przyjmować, gdyż nadejdą zapewne jeszcze bliższe objaśnienia, jak sprawewanie zarządu nad majątkami kościelnemi pojmować należy. Bądź co bądź w sprawie téj trzeba nam się trzymać tego, co władza kościelna za słuszne uzna.

W pismach katolickich niemieckich znajdujemy równocześnie także wzmianki, że gminom wolno będzie przystąpić do dozorów i rad gminnych.

Gdy przyjdzie czas, podamy bliższe objaśnienie prawa o zarządzie majątków kościelnych.

To jest prawdziwe i jedynie praktyczne stanowisko. Orędownik powiada: „W sprawie téj trzeba nam się trzymać tego, co władza kościelna za słuszne uzna" i radzibyśmy, żeby to zdanie stało się przekonaniem całéj społeczności naszéj.

W przedwczorajszym Dzienniku znajdujemy odpowiedź na nasze uwagi o liście z Mogilnickiego i to w artykule wstępnym pod napisem: Módl się i pracuj.

Rzecz poczyna się od cytacyi z Naśladowania Chrystusa a to, aby nas pouczyć, że łatwiéj złe niż dobre wierzymy i mówimy o innych.

To bardzo dobrze i wdzięczni jesteśmy za obroczek duchowy, tylko pozwolimy z naszéj strony płacąc pięknem za nadobne, przypomnieć Dziennikowi ów tekst ewangeliczny: „widzisz źdźbło w oku brata twojego a belki we własném nie widzisz."

Dziennik zarzuca nam brak dobréj wiary. Owóż my nigdy na oskarżenie o złą wiarę zasługiwać nie możemy, bo przytaczamy dosłownie całe wywody tych, z którymi toczymy rozprawę. Dałoby się więc co najwięcéj powiedzieć o nas, że nie rozumiemy, albo źle rozumiemy. Złą wiarą ci tylko grzeszą, co nie przywodzą zdań przeciwników i przekręcając je albo wykrzywiając, czytelników swoich rozmyślnie w błędzie utrzymują.

Twierdzenie swoje, żeśmy niesłusznie autora listu z Mogilnickiego o materyalną dążność pomówili, opiera Dziennik na przytoczeniu z korespondencyi wyrazów, które i na czele wypisał: „Módl się i pracuj", i na podniesieniu użytego przez korespondenta wyrazu (Dziennik ten wyraz dwa razy tłusto drukuje) zbyteczny. Pisze on:

Czytelnicy pamiętają, że korespondent nasz, roztrząsając przyczyny upadku włościan polskich, pięć ich przytoczył, które w mniemaniu powszechném miały złe spowodować, a rozprawiając się z każdą z osobna, doszedł w końcu do zbytecznego polegania na pomocy niebieskiéj, o którém powiedział, że przekracza u ludu naszego do tyla zakreślone przez rozsądek i naukę wiary granice, iż staje w sprzeczności z wyraźném nawoływaniem Kościoła: „Módl się i pracuj."

Myli się Dziennik, korespondent inaczéj rzecz wytłómaczył i zarzutu o zbytecznem poleganiu na pomocy niebieskiéj nie położył na równi z innemi, ale owszém wyróżnił go i uwydatnił. O nauce zaś Kościoła wcale tam mowy nie ma. Oto jego własne wyrazy:

Złe widzę w tém, że skutkiem owego zbytecznego polegania na pomocy niebieskiéj traci się zaufanie do siebie, ignoruje zupełnie siły własne i zaniedbuje przyrodzone władze duszy, które pielęgnować jest naszym obowiązkiem i za których jedynie działaniem i użyciem można się w nieszczęściu opatrzyć, a w normalnym rzeczy biegu byt swój materyalny polepszyć.

Podkreśla Dziennik wyraz zbyteczny, dając mu w interesie polemiki zbyt wielką doniosłość; my podkreślamy wyraz jedynie, który uwydatnia brak czerstwego zrozumienia, czém jest religia w życiu człowieka. Ale idźmy daléj:

W tém otóż widzę kardynalne źródło upadku klas średnich naszych i niższych. Bez celu zapewne Bóg człowieka różnemi władzami nie wyposażył, lecz chce aby talentami temi pracował i samodzielnie egzystował. Sławne „Self jour help" Smilesa nie jest czczym frazesem. Na pierwsze lepsze pobożne westchnienie Syn Boży się nie zjawi. — Módl się i pracuj.

Widzimy, że u korespondenta zbytnia ufność w P. Bogu, to nie jeden z pięciu powodów zubożenia, ale kardynalne źródło upadku stanowi.

Właśnie to stanowczo zdanie i postawiony obok niego wniosek czysto realistyczny, żeby pisma ludowe „zamiast obszernych sprawozdań z pola walki kościelnéj, zamieszczały praktyczne rozprawy z fizyki, chemii i historyi naturalnéj", obudziły naszą troskliwość i spowodowały nas do wytoczenia sprawy przed forum publiczne.

Zwracamy uwagę, że w radzie udzielonéj dziennikom nie jest powiedziane obok, tylko zamiast.

Dziennik o tém wszystkiém nie wspomina, tylko szermuje wyrazem zbyteczny i słowami módl się i pracuj, któreśmy skrupulatnie w artykule pierwszym naszym przytoczyli. Ależ to tylko ubarwienie i omówienie, myśl zaś główna autora wychodzi na jaw w wyrażeniu jedynie, w twierdzeniu o kardynalném źródle upadku i w życzeniu, żeby pisma ludowe „zamiast sprawozdań z pola walki kościelnéj podawały rozprawy naukowe."

Ta właśnie dążność korespondenta wywołała z naszéj strony skargę na zachętki sprowadzenia ludu naszego z silnego stanowiska wiary, aby go pociągnąć na trzęsawiska systematów, które gdzieindziéj doprowadziły do rozprzężenia i moralnego upadku.

Powołaliśmy się na zdanie proboszczów. Dziennik się także do proboszczów obraca. Bodaj tylko chciał iść za nimi we wszystkiém. Bądź co bądź, nie widzimy żadnéj korzyści ze spierania się na tém miejscu, czy lud nasz zna dostatecznie katechizm i historyą świętą, lub nie.

My utrzymujemy, że ogólnie zna i rozumie, Dziennik inaczéj widzi. To są fakta i tylko radzić możemy Dziennikowi, aby się starał o dobre informacye.

Dziennik wytyka ułomne strony ludu. Szczęściem są dodatnie i tak znakomite, że nas w nadziei na przyszłość utwierdzają.

Odpowiedź dziennikowa tak się kończy:

Skoro Kuryer wysłucha w tém wszystkiém proboszcza i tak pouczony raz jeszcze list naszego korespondenta przeczyta, ręczymy, że sam dołoży głosu do nawoływania wszystkich, którzy na lud wpływ mają lub mieć mogą, aby utwierdzali lud nasz na silném stanowisku wiary przez oświecanie go o dzielach bożych a porządku w stworzeniu całém, o obowiązkach doczesnych, o pracy i przysługujących jéj nabytkach z nauk i postępu ludzkiego. — Będzie daléj wołał, aby budzić w ludzie poczucie siły własnéj, zaufanie w płodność pracy, przekonanie, że temu Pan Bóg dopomoże tém prawdopodobniéj, który pracą i własną zapobiegliwością przy dopełnianiu powinności chrześcianina będzie sobie na to zasługiwał. W tenczas zejdzie się Kuryer z korespondentem i z nami na jednéj drodze nie systemu, ale najszczytniejszéj dążności Kościoła.

Tu Dziennik bardzo dobrze kwestyą stawia i chętnie się na jego zdania piszemy. Ale czy te zapatrywania były te same, co zapatrywania korespondenta mogilnickiego, temu przeczymy stanowczo. W każdym razie podaliśmy czytelnikom dostateczne żywe daty do tworzenia sobie własnego na tę sprawę poglądu.

Korespondent z Mogilnickiego sam także po raz wtóry w szranki występuje. Ze jednak tylko żałuje, twierdząc, że się „rubasznie rzucamy na wszystko", — daléj, „że z rozkoszą zwyczajem naszym miotamy obelżewemi epitetami;" daléj jeszcze, „że chcemy autora zabić w opinii publicznéj", albo że mamy „samodziercze zachcianki" i wywieramy „teokratyczny despotyzm", — rozprawiać się z nim nie warto.

Korespondent zaręcza, „że dla pięknych oczu Kuryera i szczupłéj zresztą liczby jego adherentów, z postępem i z prawdą zerwać nie myśli."

Winszujemy mu, że tak po bohatersku od uroku pięknych oczu się broni — i usidlić się nie daje.

Powołuje się także na powagę ks. Idzikowskiego, że Kuryer wojuje fałszem i kłamstwem,

I to doskonale!

Z omyłki angielskiéj tak się korespondent tłómaczy:

Kuryer poucza ze swego trójnoga, że przytoczona przezemnie dewiza Smilesa brzmi Help yourself a nie Self jour help. I tak i owak mawiają. Dowodem tego bardzo poważni autorowie, jak Kraszewski. Przypomina się tu bajka, w któréj Andrzéj wołał: „Ogień gaście", Jan zaś „gaście ogień."

Korespondent znowu powtarza o Smilesie. — Pierwéj myśleliśmy, że to omyłka druku i daliśmy pokój, teraz musimy nadmienić, że ma to być Smith. Co się tyczy analogii, jest ona całkiém fałszywa. Po polsku można mówić: „gaście ogień" i „ogień gaście", po angielsku: self jour help jest nonsensem całkiém niezrozumiałym.

Dziennik wczorajszy znowu wraca do swego i pod rubryką skrzynki listowéj drukuje:

Panu W. W. z S. Pisma szanownego Pana nie umieścimy, uważając dalszą polemikę w sprawie téj za zbyteczną. O wystąpieniu Kuryera i tak wiedzą, co sądzić. Przerachował się, przypuszczając, że Władza duchowna nie zrobi ustępstwa co do zarządu majątku kościelnego. Zamiast polemiki, dziś żadnego celu nie mającéj, wolimy raczéj zająć się objaśnieniem prawa o zarządzie majątku kościelnego.

Mamy prawo żądać, żeby Dziennik cytacyami dowiódł, że się Kuryer przerachował i stanowczo takich cytacyi żądamy.

Czy Władza duchowna uczyniła ustępstwa i jakie, to się dopiero pokaże i dla tego śmiało twierdzimy, że zachód około objaśnienia prawa jest przedwczesny.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO

Rzym, 10 lipca.

(Przemowa Ojca św. do Stow. Młodzieży katolickiéj.)

(?) Przesyłam wam mowę Ojca św. do Stowarzyszenia młodzieży katolickiéj i do przedstawicieli dyecezyi włoskich, powiedzianą 24 czerwca rb., a chociaż to już cokolwiek odległa data, mimo to z przyjemnością się odczyta, — bo mowy Ojca św. i dla pięknych myśli swoich i dla świeżéj formy nigdy się nie starzeją. Brzmi ona następnie:

Widząc was tutaj zebranych, najukochańsi synowie, przywodzę sobie na pamięć obraz, na którym wyobrażona jest walka dobrego ze złem. Mógłbym dzisiaj powtórzyć z pogańskim poetą opis chaosu:

Frigida pugnabant calidis, humentia siccis,
Mollia cum duris, sine pondere habentia pondus.

Przez walkę tę wyszła natura z chaosu, a doszła do porządku.

Lecz zostawiając urojone myśli te, zatrzymajmy się dłużéj przy inném przeciwstawieniu, przy innéj antytezie, jaką nam podaje wielka uroczystość dnia dzisiejszego, poświęconego poprzednikowi Chrystusa, ś. Janowi Chrzcicielowi. Z jednéj strony Heród, z drugiéj Jan św. Tamten pod złoconemi sklepieniami, ten w ubóstwie pustyni. Tamten karmi się wykwintnie; ten uśmierza dokuczanie głodu szczupłym i lichym pokarmem. Tamten wśród śpiewów i tańców, ten wśród surowości życia pokutniczego i trudów misyi, powierzonéj mu przez samego Boga.

To też zauważcie różnicę między zachowaniem się Boskiego Zbawcy przed Herodem, a przed uczniami św Jana. Stawionego przed sobą Chrystusa król srogi i bezwstydny nie pyta się ku pouczeniu lub zbudowaniu swemu, lecz tylko z ciekawości i z chęci zabawy, w nadziei, że cud jaki ujrzy. Jezus Chrystus jednak z majestatyczną postawą, chociaż wśród więzów, pogardliwém milczeniem zbywa niedyskretne pytania tego, który już pogardzał licznemi non licet wielkiego poprzednika i pozostawia go jego rozpustom, wśród których nędznie zużywa swe życie.

Przeciwnie uczniów Jana przyjmuje Boski Mistrz z miłością, i odpowiada na ich zapytania, czy jest oczekiwanym mesyaszem, — odpowiada, mówię, pokazując cuda, które czyni. Powiedzcie Janowi, rzecze, jako ślepi widzą, głusi słyszą, a kulawi prostują się na nogach. A tém pokazując cudami błyszczącą Boskość swoję i miłość swoję do uczni Jana, uczy ich prócz tego, że czyny objawiają osobę. Dobre czyny objawiają ducha dobrego i na przemian.

O iluż to jest tych ślepych, głuchych i chromych, co usiłują zepsuć społeczeństwo! Ślepi, którzy prześladują co tylko jest świętem i religijném; którzy obdzierają ołtarze, i wyszydzają rzeczy najświętsze; którzy trwonią majątki przeznaczone na wspieranie ubogich i na cześć Bożą, by nasycić niezmierną chciwość mistrzów rewolucyi; którzy dla wtórowania woli duchów piekielnych, wszystko czynią co mogą, by obalić budynek religijny postawiony przez Jezusa Chrystusa: na którym to budynku stępiają wszystek oręż, już to przez własną, już też przez obcą zapalczywość do rąk im podany.

To są ci ślepi, chodzący po drodze zatracenia. I nie warto ich napominać, bo są także głusi na głosy ludzkie, a co gorsza na głos Boży. Cóż z nimi poczniemy? Pomodlimy się za nich, jak uczył Jezus Chrystus: Orate pro persequentibus vos.

Chromym zaś powiemy, że nie można połączyć Chrystusa z Lucyperem; — niech się tedy strzegą przed radami faryzejskiemi, wobec których mamy się uzbroić w ostrożność, według samego Zbawcy: Cavete a fermento phariseorum.

Ten kwas jest prawdziwą smołą, która mocno do siebie przyciąga, i prawie bezwładnym czyni tego biedaka, co się dostanie w jéj sidła. Niech będzie waszym zadaniem, ostrzegać przyjaciół waszych i znajomych przed zbliżaniem się do smoły rewolucyjnéj, gdyż, według zeznania jednego z najpierwszych rewolucyonistów żyjących: nowożytna cywilizacya i rządy ukształtowane podług téj cywilizacyi, prowadzą za sobą orszak grzechów i zbrodni; — i dla tego też rząd taki nie zasługuje, byście wy i ci co myślą z wami mieli wcémkolwiek być jego stronnikami.

Tymczasem wy, na podobę uczniów św. Jana, pomniéj dobrowolnie nie chciałbym ani przez minutę zdrowiu mojemu zaszkodzić, owszém przedłużać je, o ile się tylko da, za pomocą udzielanych mi od Boga rozsądnych środków i sposobów." Wtedy Biskup się przeżegnał, a biorąc w rękę małą książeczkę nowego Testamentu, wyszedł z więzienia. Tak był osłabiony skutkiem sędziwego wieku i przebyłych cierpień, że zaledwie zdołał zejść po schodach. Na dole usadowiono go w krześle niesioném przez dwóch posługaczy więziennych, i tak pośród uzbrojonéj załogi Toweru prowadzono go aż do bram fortecznych, gdzie miał być w ręce londyńskiego szeryfa oddanym. Gdy pochód stanął na granicy zależności fortecznych, nastąpił przystanek, dla ostatecznych układów z szeryfem o wydanie więźnia. W czasie tychże układów, trwających kilka minut, powstał Biskup z krzesła, oparł się o ścianę, a wznosząc w niebo oczy rzekł: „Panie, oto po raz ostatni księgę tę otworzę: niechże mi się w niéj słowa pociechy nadarzą, przezcoby Twój pokorny sługa mógł chwalić Cię w téj mojéj ostatniéj godzinie." To mówiąc otworzył nowy Testament i oto pierwsze słowa, na jakich się wzrok jego zatrzymał: „Jam wsławił ciebie na ziemi: wykonałem sprawę, którąś mi zlecił. A teraz wstaw mię ty Ojcze sam u siebie. (Jan XVII 4). Wyczytawszy te słowa, zamknął książkę mówiąc: „Dosyć tu nauki dla mnie aż do końca życia." Domówiwszy słów tych, opadł bezsilny na krzesło i daléj niesionym został przez ludzi szeryfa aż na rusztowanie. Po drodze święty wyznawca nie przestawał się modlić i rozmyślać co dopiero przeczytane wyrazy. Gdy stanął nareszcie u stóp rusztowania, nowe męstwo zagrzało jego sędziwe piersi. Czuł, że już nadeszła chwila, gdy miał położyć życie dla miłości Chrystusa Pana i obrony katolickiéj prawdy. Nadprzyrodzona siła zdała się w nim budzić, kiedy mu przyszło wstąpić na stopnie rusztowania. Odmówił pomocy, jaką mu ofiarowano; pozbył się zwykłego osłabienia, a odrzucając na wet laskę, na jakiéj się opierał, zawołał wesoło: „Teraz biedne nogi moje dajcie sobie same rady, oddajcie mi tę ostatnią posługę; stąpajcie mężnie do celu." Z młodzieńczą żwawością wstąpił na stopnie. Gdy stanął na górze, słońce wschodnie opromieniło światłem czoło jego. Wzniosła i wychudzona jego postać, wiekiem pochylona, zdała się być otoczoną aureolą niebieską. Świątobliwy Biskup, na widok jasnego słońca igrającego w około rusztowania, zawołał: „Przyjdźcie do Niego i bądźcie oświeceni, a na wieki potępionymi nie będziecie." Tymczasem wybiła dziesiąta godzina. Kat przykląkł przed Biskupem, prosząc o jego przebaczenie. „Przebaczam ci z całego serca, odparł męczennik, i dufam, że mi nie zabraknie męztwa do pokonania téj burzy." Wtedy rozebrano go z płaszcza i sukni, i w spodniéj odzieży stanął wobec niezmiernego tłumu widzów zebranych na Tower-hill. Zwracając się do nich, święty męczennik zawołał: „Chrześciański ludu, stanąłem tutaj, aby umrzeć za święty Chrystusowy katolicki Kościół, i dziękuję Bogu, że się dotąd śmierci nie zląkłem. Przeto was proszę, abyście mi modlitwą dopomogli, abym w chwili ostatniéj i pod śmiertelnym razem dotrwał stale, w niczém katolickiéj nie uchybiając wierze. Błagam wszechmocnego Boga, aby raczył w swéj nieskończonéj dobrotliwości zbawić króla i ono królestwo, rękę swą nad niém rozciągnąć i królowi udzielić dobréj rady." Słowa te wyrzekł z weselem wielkiém a przytém taką stałością i odwagą, że wszyscy poznać mogli, jako nie tylko trwogi nie zaznał, ale nawet się cieszył myślą bliskiéj już śmierci. Ukląkł na oba kolana i niektóre odmówił modlitwy, między innemi Te Deum i psalm: In te Domine speravi. Wtedy kat się przybliżył, zawiązał mu chustką oczy, ręce powrozem skrępował. Wargi świętego męczennika nie przestawały się w gorącéj poruszać modlitwie. Dokończywszy jéj nareszcie, spokojnie położył głowę na pień, a kat jedném cięciem odłączył ją od ciała. Święte zwłoki pozostały wystawione na rusztowaniu aż do ósméj godziny z wieczora, wtedy dopiero dwóch strażników wyniosło je na hallabardach do cmentarza położonego na ulicy Toweru, gdzie je wrzucono nagie, bez owinięcia trumny i śpiewu pogrzebowego. Głowę osadzoną na tyle pozostawiono na moście Londyńskim przez całą oktawę św. Jana Chrzciciela, patrona nowego męczennika. O tym samym czasie Henryk VIII obchodził z Anną Boleyn dzień swych urodzin w Westminsterze. Św. Jan Chrzciciel został ściętym na dniu urodzin Heroda, za opór stawiany niegodziwym namiętnościom samowładnego monarchy; podobnież w same urodziny Henryka VIII głowa Biskupa Fishera ozdobiła most angielskiéj stolicy. Fisher poniósł śmierć z ręki kata na dniu 22 czerwca, w uroczystość św. Albana, protomęczennika Anglii. Imię jego nie ukazało się dotąd w poczcie kanonizowanych świętych téj krainy. Atoli chowamy niepłonną nadzieję, że tak on jak i inni męczennicy owéj epoki, którzy za tę samę co i on sprawę cierpieli, niebawem otrzymają w Kościele cześć publiczną, należącą się podobnie bohaterskim wiary wyznawcom. Głowa męczennika pozostała przez wiele dni na moście Londyńskim; tłumy codziennie zbiegały się tam dla oddawania hołdów świętéj relikwii. Wielu zaręczało, jako widzą płynące z niéj światła promienie. Lud, który z razu za pośrednictwem podstępnych Henryka ajentów, fałszywemi pogłoskami był pobudzony naprzeciw dobremu Biskupowi, teraz ujrzał rzeczy w prawdziwém świetle i począł głośno potępiać postępowanie króla, nie szczędząc pochwał umęczonemu pasterzowi. Z obawy ulicznego rozruchu, rząd rozkazał usunąć głowę Biskupa, jako powód rosnącego niepokoju wśród mieszkańców stolicy."

szliście oglądać i uczcić Boskiego Mistrza, i spróbowaliście już poczęści pociech, co wypływają z jego Serca Najświętszego. I podczas gdy imiona naszych nieprzyjaciół wypisane są na ziemi: in terra scribentur; to wasze imiona, imiona waszych przyjaciół, i imiona wszystkich tych co na całéj powierzchni ziemi podzielają wasze święte zasady, i zasadami temi są ożywieni: będą zapisane, czego spodziewać się winniśmy, w tém najświętszém Sercu: scripta sunt in coelis.

„Idźcie tedy daléj na rozpoczętéj drodze, a otrzymacie koronę, którą tylko tych wieńczą, co biją się wytrwale do końca walki. Ponieważ zaś najpotężniejszą bronią jest modlitwa, nie zapominajcie modlić się za ślepych i głuchych w duszy, z ufnością łatwiejszego ich uleczenia; i za chromych; stawiając im, przy danéj sposobności, przed oczy tę smutną prawdę, że cywilizacya nowożytna prowadzi za sobą orszak grzechów i zbrodni.

„Niech błogosławieństwo Boże was wzmocni w urzeczywistnieniu téj misyi, za którą i wy, czasu swego, staniecie przed trybunałem Bożym, by odebrać nagrodę, na którą zasłużyła wasza stałość (a stałość i wytrwałość zawsze zwyciężają). Niech wam Bóg błogosławi w chwili obecnéj błogosławieństwém otuchy, która by was uzdolniła do postępowania na rozpoczętéj drodze. Niech błogosławieństwo to wstąpi do familii waszych i zaniesie tam zgodę, niech wam towarzyszy do śmierci, abyście mogli dusze wasze złożyć w ręce Boże, i niech to błogosławieństwo będzie tematem, na który, życzę wam tego, będziecie mogli śpiewać na wieki wiecznie w Raju.

Benedictio etc...

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Dwór królewski przywdział wczoraj za JKWysokość księżniczkę bawarską Aleksandrę Amelią żałobę na dwa tygodnie.

* **P. Gruszczyński**, redaktor pisma naszego, był dziś badany przez sędziego śledczego z powodu artykułu p. n. „Kto rzeczy trzeźwiéj osądził?“ (Nr. 141 Kuryera) i o krótką wzmiankę w nr. 148 o powstrzymaniu wypłat z kasy rządowéj członkom tutejszéj Prześwietnéj Kapituły Metropolitalnéj. W obu artykułach uważa król. prokuratorya przestępstwo podburzania przeciwko władzy państwowéj, objęte paragrafem 110 prawa karnego.

* **Proboszcz** tutejszego Kościoła św. Wojciecha, ks. radzca Bażyński ogłasza odnośnie do motywów, które spowodowały królewski trybunał najwyższy do odrzucenia jego podania o zniesienie wyroku, w Germanii następujące oświadczenie:

„Wyrok zapadł i potrafię go znieść ze spokojem i godnością ale oświadczam wszem w obec i każdemu z osobna, co następuje:

1. Wydawałem wprawdzie z pomocą niezbędnie potrzebnych mi ludzi fachowych, to jest autorów, drukarzy, księgarzy, korektorów, rysowników i cenzorów kościelnych od czasu do czasu od wielu lat dobre a tanie dziełka ludowe, atoli nigdy w tym celu nie zawięzywałem żadnego stowarzyszenia. 2. Nie byłem przez żadne stowarzyszenie ani też w ogóle przez nikogo obierany prezesem, szukałem zaś tam moich doradców tam, gdzie mi było najdogodniéj. 3. Nie zbierałem nigdy regularnych składek lecz za to każdy mógł u księgarza, któremu dzieła moje w komis dawałem, tak często i tyle naraz kupować, ile komu się podobało. 4. Samo przez się rozumie, się że nigdy ani dla siebie ani dla rzekomych członków moich nie miałem żadnego statutu, że daléj nigdy nie odbywałem zebrań mniemanych członków stowarzyszenia. 5. Wyszłe nakładem moim dziełka były moją wyłączną własnością, którą według upodobania wolno mi było rozrządzać a z czego przed nikim sprawiać się nie potrzebowałem. 6. Wszystkie te okoliczności wyłuszczyłem przed sądem; to samo uczynili także w znacznéj liczbie ztąd jak i z prowincyi na świadki wezwani stanu duchownego i cywilnego, którzy zeznania swe przysięgą stwierdzili. 7. Dziełka te były w katolickim duchu religijnym i w polskim zredagowane języku.

* **Żniwo**, jak z wielu stron Księstwa naszego donoszą, już niemal na dobre się rozpoczęło. Wypowiadamy przeto starym ojców zwyczajem zacnym, w pocie czoła swego pracującym żniwiarzom szczere nasze: „Szczęść Boże!“

* **Przeciwko „sławnemu“ aeronaucie** p. Karolowi Scholz, rzekomo Amerykaninowi, który podobnie jak tu w Poznaniu i w innych miastach puszczał w powietrze próżny balon, wytoczono już śledztwo o oszustwo, a oszusta tego z policyi, gdzie dotychczas siedział, do więzienia śledczego odstawiono. Balon jego tymczasem szczęśliwie spadł na ziemię na polach Węgierek w powiecie wrzesińskim, znaleziono w nim karteczkę z adresem właściciela i prośbą o odesłanie za stósownem wynagrodzeniem. Szkoda że adres nie zupełnie dokładny, bo wymienia wprawdzie Poznań, jako miejsce pobytu właściciela, ale nie wspomina o kozie.

* **W zeszłą sobotę** na sali Bazarowéj odbyło się walne zebranie wydziału techniczno-fabrycznego celem przyjęcia ustaw i ukonstytuowania się wydziału. Do dyrekcyi wybrano między innymi pp. Stanisława Kurnatowskiego, hr. Stefana Kwileckiego i Nap. Urbanowskiego. Przyjęte na témże zebraniu ustawy rzeczonego wydziału podajemy dziś w streszczeniu według Dzien. Pozn. Ma on na celu:

a) Wymianę uwag i spostrzeżeń z dziedziny gorzelnictwa i innych fabryk tak teoretycznych jak praktycznych.
b) Urządzanie stacyi doświadczalnych, mianowicie w gorzelniach, gdzie prace w nich wykonywane odbywają się podług nowych systemów i w aparatach nowego pomysłu, a to w celu wykrycia prawdziwéj ich wartości.
c) Korzystanie ze stacyi chemicznéj doświadczalnéj, urządzonéj przez Centralne Towarzystwo Gospodarcze przy Szkole Rólniczéj Imienia Haliny w Żabikowie, celem rozwięzywania w każdym pojedyńczym przypadku zawikłań i trudności, jakie często w procesach gorzelniczych zachodzą, jak również ciągłe kontrolowanie instrumentów fizykalnych w gorzelni i innych fabrykach używanych.
d) Staranie się o wykształcenie fachowe, tak teoretyczne jak i praktyczne młodych gorzelników i innych techników.
e) Wspieranie we wszelkich kierunkach interesów, styczność z gorzelnictwem i innemi fabrykami mających.

Każdy, interesujący się przemysłem gorzelniczym i wogóle technicznym może zostać członkiem wydziału a przez to członkiem Towarzystwa centalnego gospodarczego, wydział bowiem w stósunku do Towarzystwa centralnego posiada też same prawa i przywileje i ponosi te same ciężary, co każde towarzystwo filialne.

Każdy członek wydziału płaci do jego kasy sześć marek wstępnego i tyleż marek rocznéj składki.

Wydział odbywa corocznie dwa zebrania w Poznaniu, jedno podczas zimy, drugie podczas lata. Porządek dzienny ustanawia dyrekcya. Przyjęcie członków odbywa się prostą większością głosów na walném zebraniu. Każdy mający chęć należenia do Towarzystwa powinien poprzednio zawiadomić dyrekcyą. Zostawszy członkiem, ma prawo brać udział w obradach na zebraniach wydziału, głosować, stawiać wnioski i korzystać bezpłatnie z książek, pism i zbiorów wydziału, a nadto, jako członek Towarzystwa centralnego korzystać i z zasobów tegoż Towarzystwa.

Dyrekcya wydziału składa się z 5 członków: prezesa, wiceprezesa, skarbnika, sekretarza i referenta. Komplet stanowi trzech członków. Co rok na zebraniu, odbywać się mającém podczas lata, występuje dwóch członków z dyrekcyi przez losowawie. Występujący i nadal są wybieralnymi.

Do dyrekcyi należy administracya i cały kierunek prowadzenia spraw wydziału. — Walne zebrania przyjmują nowych członków, odbierają rachunki i sprawozdania, proponują i uchwalają nadzwyczajne wydatki, projekta i przedsiębiorstwa, zajmują się czytaniem i dyskusyą nad rozprawami i sprawozdaniem z odbytych prób, doświadczeń i spostrzeżeń; zmieniają paragrafy ustaw. Wszelkie uchwały walnych zebrań zapadają absolutną większością głosów obecnych. Wybory odbywają się kartkami.

Wreszcie wydział techniczno fabryczny, jako filia Towarzystwa centralnego gospodarczego — obowiązany jest:

a) składać zarządowi Towarzystwa centralnego w ciągu dwóch ostatnich miesięcy każdego roku roczne sprawozdanie z czynności swoich za rok poprzedni, oraz spis członków z wymienieniem składek przez nich opłacanych;
d) uwiadamiać wczesnie zarząd o wszelkich ważniejszych postanowieniach swoich;
c) składać do kasy Towarzystwa centralnego gospodarczego połowę rocznego swego dochodu w ratach i terminach przez tenże zarząd oznaczonych.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin**. 13 lipca. [Rocznica. — Z Bawaryi.] Wszystkie niemal pisma tutejsze podnoszą, że dziś upłynął rok od rozgłośnego zamachu Kullmanna. Germania nazywa rok ubiegły „rokiem atentatów“ i przypomina, że nasamprzód po zamachu kissingskim wywleczono podejrzenie na ks. Hauthalera, który, Bogu duszę winien, o niczém nie wiedział. Mimo to posłużył on za pozór do zohydzenia w opinii mas bezwyznaniowych katolickiego duchowieństwa. Następnie wyszukano rzekomy zamach „Duchesne“, który dał powód do upokorzenia Belgii. Dwóch ostatnich „zakusów zamachu“ Wiesingera i Dunina nie można nawet brać na seryo.

Bair. Vaterland ogłasza pismo dr. Siegla, uwięzionego dotąd w Salzburgu, w którém się zrzeka kandydatury w Monachium i wzywa wyborców, by głosowali w jedności i zgodzie na kandydatów postawionych przez t. z. stronnictwo bawarskie.

* **Paryż**, 11 lipca, [Ze Zgromadzenia narodowego. — Sprawy bieżące. — Personalia.] Czytamy w półurzędowym dzienniku le Moniteur, że rozmaite grupy lewicy zebrały się dziś jeszcze raz dla narady nad prawem edukacyjném. Chodzi im, jak się zdaje, głównie o zwerbowanie dostatecznéj liczby członków na przekazanie rzeczonego projektu, który im jest wielce niewygodnym, do rozsądzenia i ostatecznego zadecydowania przyszłemu parlamentowi. Obawiać się jednakże można, powiada organ pomieniony, że usiłowania przywódzców lewicy rozbiją się o powzięte już dawniéj postanowienie, które przyjęcie rzeczonego prawa zupełnie zabezpiecza. Oczywista rzecz, że wszystkie dzienniki republikańskie i tak zwane liberalne gardłują przeciw prawu edukacyjnemu, upatrują w niém, i to bardzo słusznie, wielkie niebezpieczeństwo dla idei liberalizmu dzisiejszego; wszystkie jednak przekonane są, że Zgromadzenie narodowe projekt komisyi przyjmie, po cieszają się tylko nadzieją, że przyszła Izba napowrót go zwali. Czy nadzieja ta uzasadnioną jest i czy się sprawdzi, to chyba przyszłość okaże. Journal des Débats, który widocznie z każdym dniem wstępuje coraz daléj na drogę prawą, staje stanowczo dziś w obronie projektu do prawa edukacyjnego w obec zaczepek republikańskich organów. Stara on się republikanom udowodnić, że poprawka pana Brun nie tylko nie jest wcale niebezpieczną lecz, owszém, bardzo pożyteczną dla rozwoju uniwersytetów, które przez nią dopiero będą zupełnie wolnemi. — Sprawozdanie pana Savary nie przestaje w wysokim stopniu zajmować opinii publicznéj. Dołączone do niego dokumenta jasno dowodzą, że stronnictwo bonapartystów pozwalało sobie dopuszczać się rzeczy, których rzeczywiście nie ścierpianoby w żadném uporządkowaném państwie, a gdy tu wszystko jednak mu uchodzi, więc nic dziwnego, że zwolennicy tego stronnictwa coraz wyżéj noszą czoła, a urzędnicy i lud wiejski zwłaszcza, widząc, jak nawet marszałek i cały rząd dzisiejszy potędze ich ulega, okazuje się oczywiście daleko jeszcze powolniejszym dążnościom imperyalistów, o których nikt już prawie nie wątpi, że prędzéj czy późniéj pochwycą w dłonie swe ster państwa.

Na dzisiejszéj naradzie ministrów, która pod przewodnictwem marszałka Mac Mahona się odbywała, zajmowano się wyłącznie niemal departamentami nawiedzonemi powodzią, oraz środkami, jakich się przedewszystkiém chwycić należy by im przyjść skutecznie w pomoc. Z sumy zebranéj u marszałkowéj, wynoszącéj około $2^1/_2$ milionów, posłany być ma niebawem jeden milion do departamentu Wyższéj Garonny, który najwięcéj ucierpiał.

Puszczona w obieg przez niektórych członków prawicy a nawet i przez samych ministrów żywiona pogłoska, jakoby pan Dufaure oświadczył był, że nie przyjmie wiceprezesostwa gabinetu jeśliby pan Buffet miał usunąć się w razie niekorzystnego wypadku obrad nad projektem do prawa wyborczego, jest, zdaniem korespondenta tutejszego do Koeln. Ztg, całkiém bezzasadną. Tenże zaręcza, że pan Dufaure energicznie będzie bronił systemu okręgowego ale nie będzie dla tego jeszcze robił kwestyi gabinetowéj i dodaje, że pogłoskę rzeczoną puszczono w obieg dla nastraszenia lewicy.

* **Londyn**. [Jeszcze o kwestyi środkowo-azyatyckiéj.] Żyjemy w ciekawéj i pod wielu względami wielkiéj epoce. Jedną z ciekawszych jéj cech jest obojętność, z jaką europejskie społeczeństwo oblicza widoki przyszłych wielkich wojen. Wyraz „obojętność“ może jest niewłaściwy, nikt perspektywy wojny obojętnie nie przyjmuje; może raczéj należałoby użyć wyrazu: „spokojna rezygnacya.“ Od lat pięciu wszyscy mówią i piszą, że wojna między Francyą a Niemcami jest prędzéj lub późniéj konieczna. Przed dwoma miesiącami zażegnano ją wprawdzie, ale ówczesne przesilenie europejskie dowiodło, jak to rozumowanie jest zasadne. Podaliśmy wczoraj treść artykułu Timesa, napisanego z powodu ostatnich rozpraw w Izbie gmin nad sprawami środkowo-azyatyckiemi. Kwintesencya owego artykułu, jak wiadomo, brzmi: „Zadaniem Rosyi i Anglii w Azyi jest rozszerzanie cywilizacyi. Starcie ich nieuniknione. Nierozsądkiem byłoby przyspieszać to starcie podnoszeniem kwestyi Afganistanu. Granice Wielkiéj Brytanii są silne, mogą być bronione przeciw jakiéjbądź armii.“ Tak więc organ wielkiego handlu angielskiego, stanu z natury najbardziéj pokojowego, bo pokój jest jego podstawą, z obojętnością albo raczéj z rezygnacyą mówi o konieczności jednéj z największych w dziejach wojny. Czy Times — zapytuje Gazeta Warsz. — artykuł ten napisał tylko dla dziennikarskiéj fantazyi? i odpowiada: nie, a daléj tak rozumuje:

Najprzód to nie jest jego zwyczajem, powtóre artykuł ten jest tylko echem dowodzeń, krążących w bardzo poważnych, zwłaszcza wschodnio-indyjskich sferach. Pisząc to Times nie chce straszyć nikogo, zaznacza tylko jednę z wielkich politycznych rzeczywistości. Wojna ta może być bardzo daleko, dziś żyjące pokolenie może się jéj nie doczeka; od brzegów Oxu do gór Hindukosz przestrzeń jeszcze bardzo szeroka, ale ta przestrzeń przebyta będzie, przebyta być musi. Państwa, mające do czynienia z narodami na pół barbarzyńskiemi, nie mogą się ograniczyć w podbojach, muszą iść naprzód, ciągle naprzód, zmusza ich do tego zachowywanie się ich sąsiedów. Czego doświadczyli Anglicy w Indyach wschodnich, to się powtórzy w Azyi środkowéj. Jest to wypadek praw fizyki politycznéj, że się tak wyrazimy. Nim jednak owo starcie nastąpi, wiele czasu upłynąć może; a Times znowu jest echem rozumnéj polityki realistycznéj, twierdząc, że nie należy tego starcia przyspieszać podnoszeniem kwestyi Afganistanu. Przez ten czas Rosya i Anglia mogą żyć, jeżeli nie w przyjaźni szczeréj, to w obserwującéj się i przyzwoitéj zgodzie, mogą nawet zawierać jakie specyalne, spraw Europy dotyczące przymierza. Jedno drugiemu nie przeszkadza.

Mniéj praktyczne jednak zdają nam się uwagi Timesa, że Anglia w Indyach jest niepokonana. Nie będziemy tu zastanawiali się nad siłą granicy północnéj kolosalnego indyjskiego państwa. Granica ta może nawet być jeszcze trudniejsza do przebycia, niż jest dziś, to dla nas obojętne. Niebezpieczeństwo leży w samém państwie, w jego moralnéj naturze. Państwo to liczy około 200 milionów mieszkańców. Z 50 milionów należy do państewek krajowych lennych i pilnowanych przez Anglią, a tych państewek większych i mniejszych jest sto pięćdziesiąt kilka. Resztę 150 milionów stanowią poddani królowéj Wiktoryi, którzy wedle religii, a ta jest tu pod pewnym względem wskazówką narodowości, tak się rozdzielają:

Chrześcian krajowców	1,100,000
Buddystów	1,000.000
Pokoleń pierwotnych	12,000,000
Mahometan	25,000,000
Hindusów	112,000 000
Parsów	180,000
Mieszańców (chrześcian)	91,000
Żydów	10,000
Ormian	5,000
Europejczyków, licząc w to armią	156.000
Razem	151,542,000

Z tych 151 milionów, jeżeli odliczymy chrześcian krajowców, wszystko nienawidzi Anglii i Anglików. Wypada zatém, że garstka 156,000 musi trzymać siłą, przebiegłością, energią, zręcznością 150,000,000. Jeden na tysiąc! Wprawdzie za tym jednym stoi wielka Anglia, ale jakże ona daleko! Siedmset kilkudziesięciu urzędników i administratorów a 60,000 żołnierzy angielskich, wspieranych przez armią krajową ze stu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, dowodzonych przez 4000 oficerów Anglików, może wystarczyć do trzymania w karbach biernego posłuszeństwa tych 150 milionów, rozsiadłych na 1,400,000 mil kw. ang, ale tylko w chwilach normalnego spokoju. „Bo ta władza, jak pisze jeden z badaczy Wschodu, otoczona wszelkim przepychem Wschodu, osłoniona wszelkiemi potęgami cywilizacyi, rozbija się o zaporę, któréj ani siła brutalna, ani inteligencya przebyć nie jest zdolna. Najwyższy przedstawiciel potęgi europejskiéj nie zyska tego, by z jego ręki przyjął garść ryżu konający z głodu żebrak, do najniższéj nawet kasty należący.. Sto lat panowania europejskiego i oświeconego zaledwo powierzchu musnęło ustrój indyjskiego społeczeństwa; władza Anglii w Indyach nie miała i nigdy mieć nie będzie innéj podstawy niż bagnet, i to tylko europejski.“

Wszelkie usiłowania Anglików, by zmienić ten stan rzeczy, na nic się nie przydadzą. Rasa, albo raczéj rasy zamieszkujące Indye skrystalizowały się od tysiąców lat w nieruchomości zupełnej: czém były za Aleksandra macedońskiego, tém są dziś, pomimo armat i kolei żelaznych. Ośmset lat ciążyło nad nimi w sposób straszliwy panowanie najezdników muzułmańskich, którzy nie cofnęli się przed żadną srogością, by wytępić religią bramińską. Ich fanatyzm, potęga i okrucieństwo nie podołały. Cóż dziś zostało w Indyach po panowaniu wielkich mogołów dalijskich, po ośmiuset latach ich panowania? Zaledwie pewna liczba pomników, bo pod względem nawracania krajowców muzułmanie pono jeszcze mniéj szczęśliwi byli, niż chrześcianie dzisiejsi. Te 25 milionów muzułmanów, to potomkowie zdobywców, nie zaś nawróconych Indye są jak morze: zdobywcy pływać na niém mogą do czasu, ale nie mogą powiedzieć, by je posiedli.

W podboju Indyi Anglia zadziwiający rozwinęła geniusz; przez lat sto cały szereg polityków i wojowników zadziwiającéj zdolności pracował nad ugruntowaniem tam panowania wielko-brytańskiego. Wszyscy jednak budowali na piasku. Anglicy długo się durzyli; dzień 10 maja 1857 roku, ów wybuch Sepojów w obozie pod Miratem, u stóp Himalai, który dla Anglii stał się najstraszliwszém przesileniem, jakie kiedykolwiek przechodziła, rozbudził Anglią. Dziś Anglicy tak dalece nietrwałość swéj indyjskiéj budowy rozumieją, iż utworzyła się szkoła polityczna, z zasady lekceważąca ten podbój i usiłująca parodoksami dowieść, że Indye nie wiele się przyczyniają do powiększenia potęgi angielskiéj. Istotnie pod względem pieniężnym Indye nie płacą Anglii, to jest rządowi angielskiemu wielkiego haraczu; to, co rząd zbiera w Indyach, w Indyach zostaje. Ale haracz ten płacą Indye angielskiemu narodowi. Tysiące rodzin angielskich szukają i znajdują utrzymanie w Indyach, kapitał angielski rozrzucony jest w Indyach w setkach milionów funtów, umieszczony w najrozmaitszych przedsięwzięciach. Pomimo wszystkich paradoksów, Indye stały się dla Anglii kwestyą bytu; ich strata sprowadziłaby ją wkrótce do stanowiska drugorzędnego, zrobiłaby Anglią czémś podobném do dzisiejszéj Holandyi. A dzień 10 maja 1857 r., o którym wspomnieliśmy wyżéj, dowiódł Anglii, że to możebne, wskazał jéj drogę, którą to nastąpi.

Otóż nieprzyjaciel europejski, któremuby chodziło o pozbawienie Anglii téj wspaniałéj dzierżawy, nie potrzebuje koniecznie przechodzić łańcuchu gór Hindukosz lub Himalaya, przedzierać się przez straszliwe wąwozy Korokorum, wzniesione na kilkanaście tysięcy stóp nad poziom morza: dość mu jest stanąć blisko tych naturalnych zapór, których Times tak jest pewien; resztę może zostawić krajowcom. Times londyński może być spokojny i polegać na potędze granic i na armii bronić ich mającéj; ale Times kalkucki inaczéj rzeczy sądzi, patrząc ciągle na krajowców i znając ich nienawistne, chociaż dotąd bezsilne usposobienie.

TELEGRAMY.

Carogród, 12 lipca. Dzienniki tutejsze ogłaszają sankcyonowany przez sułtana budżet na rok 1291. Sprawozdanie rady ministrów stwierdza powiększanie się dochodów rocznych o 5 do 6 procent. Redukcya kredytów budżetowych jest niepodobną, i dla tego potrzeba przywrócić równowagę przez pomnożenie źródeł pomocniczych, do których należy zaprowadzenie podatku patentowego, rewizya taryfy celnéj, zawarcie nowego traktatu handlowego z Persyą itd. Sprawozdanie komisyi budżetowéj stwierdza, że dochody ustanowiono wedle przecięciowéj ilości ostatnich pięciu lat. W obec preliminowanych 1290 mil wykazuje budżet 1291 mil., — dochody zmniejszyły się o 184,896, a rozchody powiększyły o 758 903 kies.

Bern, 13 lipca. Ażeby zapobiedz wybrykom wszelkim ze strony świętujących robotników, którzy się w większéj liczbie zbierali, przebiegały wczoraj i dziś przed południem oddziały wojska przez ulice i place, nie znalazły jednak powodu do wkroczenia w czémkolwiek przeciw robotnikom, gdyż ci rozbiegli się na wezwanie policyi. Rokowania o ustanowieniu taryfy płacy trwają jeszcze.

Ostatnie telegramy.

Wersal, 13 lipca. Zgromadzenie narodowe ogłosiło po dłuższéj dyskusyi 330 głosami przeciw 310 wybór pana de Bourgoing za nieważny. W ciągu obrad oświadczył minister spraw wewnętrznych, że rząd nie wywrze żadnego bezprawnego prześladowania, lecz nie ścierpi żadnych podburzających zachcianek, zkądkolwiekby one wyszły. Następnie, przy interpelacyi nad komitem de l'appel au peuple, zabierali głos pp. Duval i Rouher w obronie tegoż. P. Rouher żądał, aby zwołano wyborców departamentu Nièvre w przeciągu dni 20. Wiceprezes gabinetu p. Buffet przypomina, że prawo tyczące się zakazu cząstkowych wyborów nie dozwala takiego zwołania wyborców. Po dość długiej mowie p. Rouher o sprawozdaniu p. Savary odroczono posiedzenie do dnia następnego.

Rozbój w Chełmskiém.

* Od lat kilku za staraniem O. Gagarina i O. Martinowa i innych Jezuitów wychodzi we Francyi pismo teologiczne Etudes Religieuses. Umieszczane tam bywają zajmujące artykuły o Kościele katolickim w Rosyi i o schizmie moskiewskiéj. W lipcowym zeszycie tego pisma znajduje się bardzo zajmująca praca O. Martinowa: Rozbój w Chełmskiem. Podajemy ją wedle przekładu Przeglądu Lwowskiego:

Dramat odegrany w Chełmskiém, przygotowywano od lat wielu; byłoby to bowiem błędem mniemać, iż on się datuje dopiero od r. 1863, bo rok ten posłużył tylko za środek do zmoskwicenia, który Moskwa pochwyciła i zamieniła w system. Potrzeba sięgnąć daléj. Upadek Kościoła w Chełmskiém jest tylko koniecznym wynikiem katastrofy 1839, któréj pierwsza przyczyna jeszcze bardziéj jest oddaloną.

Car Mikołaj poszedł za śladami Katarzyny, a jego zabory odnieść należy do owéj epoki. Jeżeli dyecezya Chełmska uszła katastrofy 1839 r., stało się to w skutek jéj ówczesnego politycznego stanowiska, oraz i z tego powodu, że chciano powstrzymać jéj mieszkańców od przejścia na obrządek łaciński. Na stolicy Chełmskiéj zasiadał wówczas biskup Szumborski (1830—1851) prałat wielkiéj pobożności, za mało wprawdzie energiczny, ale szczerze przywiązany do Stolicy ś. i do Unii. Rząd spodziewał się, że go skłoni do przyjęcia planów antiunickich przywoławszy więc starca do stolicy państwa, obsypał go grzecznościami i łaskami. Biskup też, powróciwszy do dyecezyi, wydał list pasterski, w którym polecał duchowieństwu, aby o ile tylko można, zbliżyło się do obrządku cerkwi państwowéj. Na szczęście jednak miał on przy boku swoim przyjaciela roztropnego i wiernego, który go przestrzegł, na jak wielkie niebezpieczeństwo naraża w ten sposób owczarnią swoją. Cnotliwy Biskup nie zawahał się wyznać błędu swego i prosił publicznie o przebaczenie za zgorszenie, które niedobrowolnie popełnił. „Przebaczcie mi bracia, pisał on, zbłądziłem; nie miałem żadnego prawa znosić tego, co Ojcowie zgromadzeni na synodzie w Zamościu ustanowili; nie chcę gwałtu czynić waszemu sumieniu.“ I odwołał swe poprzednie rozporządzenie, przywołując tym czynem pokory na pamięć cnotę Fenelona, wyznającego błąd swój przed całym światem.

Po śmierci Szumborskiego (1851) podjęto na nowo dzieło schizmy. Kanonik Paweł Szymański, stróż anioł zmarłego biskupa, został natychmiast oddalonym, a na jego miejsce przeznaczono Józefa Wojciekiego, któremu oddano zarząd seminaryum. Był on jak gdyby złym duchem nowego biskupa Jana Taraszkiewicza, który tak mało posiadał zaufania u Stolicy św., że mimo naleganiа rządu pozostał tylko biskupem in partibus, z tytułem wikaryusza jeneralnego. Seminaryum zorganizowano wedle planu rządowego, ku temu zmierzając celowi, ażeby w młodych klerykach wraz z wychowaniem zaszczepić i ducha błędu. Liczbę alumnów ograniczono do czterdziestu, a najzdolniejszych z ich grona posyłano dla wykończenia naukowego wykształcenia nie do Lwowa lub Warszawy, ale do akademii rządowych. Była to właśnie chwila rozbudzającéj się gorączki narodowościowéj, która, zwłaszcza w Galicyi jaskrawo się przejawiała. Biskup miasto oprzeć się temu, stanął sam na czele ruchu ultraruskiego i za przykładem tego, co się już w Galicyi i gdzieindziéj działo, zaczął wprowadzać do seminaryum używanie języka ruskiego, zamiast polskiego, który dotychczas był powszechnym. Kiedy nareszcie Stolica św. prekonizowała go biskupem chełmskim, dodała mu zaraz sufragana z prawem następstwa w osobie Jana Kalińskiego, proboszcza z Konstantynowa.

O ile Taraszkiewicz zostawał pod wpływem stronnictwa świętojurskiego (tak nazwanego od kościoła we Lwowie, przy którym było jego główne ognisko), o tyle też miał odrazy do swego następcy, z powodu jego przywiązania do kościoła i widzialnéj jego Głowy. Ztąd też krótkie jego rządy były ustawiczną walką, którą wypadki z r. 1863 uczyniły jeszcze bardziéj trudną i zaciętą. Potrzeba bowiem wiedzieć, że powstanie polskie przyspieszyło rozwiązanie kwestyi ruskiéj i nieodłącznéj do

niéj Unii. Od tego téż czasu datuje się system moskwicenia dawnych prowincyi polskich, który popierał i przeprowadzał z wielkiém usiłowaniem książę Włodzimierz Czerkawski. Pierwszém jego staraniem, jako naczelnika spraw kościelnych, było tak zwane oczyszczenie obrządku grecko-unickiego, który, jak mówiono, zanadto był zlatynizowanym. W r. 1864 posyłał on Biskupowi rozporządzenia, mające na celu oczyszczenie obrządku, które się stało podstawą wszystkich przepisów, wyszłych z kancelaryi konsystoryalnéj, i które aż do ostateczności przeprowadzały rozporządzenia książęce. Książę teolog domagał się od Biskupa odpowiedzi na rozmaite zapytania, które mu uczynił, a gdy tenże nie ze wszystkiém go zadowolnił, przewidując dokąd zmierzano przez projektowane reformy, los jego został rozstrzygnięty. Równocześnie, z reformą obrządku, zaczęło się wprowadzanie języka rosyjskiego w szkołach, przebudowywanie cerkwi na wzór tychże w Moskwie, zniesienie zakonów bazyliańskich, z których tylko jeden w Warszawie zachowano, aby tam dać przytułek zakonnikom czterech zakonów zniesionych w Chełmie, Zamościu, Lublinie i Biale, jeżeliby chcieli wytrwać w zakonném życiu. Nadto wyjęto ich z pod władzy prowincyałów, a oddano pod jurysdykcyą Biskupa. Ukaz z roku 1872 zniósł i to ostatnie schronienie zakonu niegdyś tak kwitnącego w Polsce.

Władza biskupia zeszła do zera; nie mógł on nigdy otrzymać konsekracyi, mimo powtarzanych nalegań Stolicy św.; schizma albowiem widziała w nim zaporę do przeprowadzenia swych planów, którą chciano usunąć koniecznie. Czekano tylko dogodnéj sposobności, na jakiéj nie zbywa nigdy w podobnych wypadkach. Po trzech latach walki, czujny Biskup został uwieziony w kibitce do Wiatki, gdzie skończył życie w kilka dni po swojém tam przybyciu. Na czele administracyi zjawił się ponownie Wojcicki, osobisty nieprzyjaciel zmarłego, pasterz z ramienia i ducha Czerkawskiego. Mianowanie to wywołało żywe nieukontentowanie w pośród duchowieństwa, z których wielu nie chciało nigdy go uznać za swego przełożonego.

Zerwanie konkordatu, śmierć niespodziewana Milutyna, sprawcy tego zerwania, dymisya ks. Czerkawskiego, to były trzy zdarzenia, które prawie równocześnie miały miejsce i sprawiły, iż nowa nadzieja zabłysła uciśnionym, ale ta niebawem została rozproszoną. Osobistości się zmieniły, system ten sam pozostał, tylko zamiast policyi, żandarmów i czynowników, wysunięto naprzód samo duchowieństwo ruskie, ażeby opinię Europy zmienić, każąc jéj wierzyć, że wszystko się działo zupełnie dobrowolnie. Konsystorz, cały już prawie przesiąknięty duchem schizmy, prowadził daléj piękne dzieło moskwicenia Kościoła. Cyrkularzem z dnia 11/23 marca zabronił on wszystkich praktyk, przyjętych z łacińskiego (jak n. p. odmawianie różańca, godzinek o Najświętszéj Pannie, noszenie szkaplerza, używanie języka polskiego i organów). Mimo to rzeczy nie szły wedle woli gorliwców, owszém te wznowienia wywołały w wielu miejscowościach niepokoje o tyle znaczne, że potrzeba było do ich uciszenia użyć siły zbrojnéj. Lud nie przestawał powtarzać, że obalono jego religię, że go pchano do schizmy. Opór stał się powszechnym i bardziéj groźnym od 23 lipca wedle starego kalendarza, który to dzień był ostatnim terminem dozwolonym zwolennikom tradycyi, po którego upływie kapłani nie przyjmujący cyrkularza mieli być złożeni z swych posad.

Opozycya pochodziła ze strony Podlasian, którzy zamieszkują stronę północną dyecezyi, w gubernii Siedleckiéj. Było ich tam w 1868 r. 107,000 rozrzuconych w dziesięciu parafiach, którzy razem z mieszkańcami obrządku łacińskiego składali poważną liczbę około 205,000 przeciw 159,000 schizmatyków, nie licząc w to żydów i protestantów, razem do 42,186 dochodzących. Mimo odmiennego obrządku, obie narodowości żyły w miłéj zgodzie: Rusini i Polacy przychodzili wspólnie się modlić na grobie św. Jozafata w Białéj. Unia zapuściła głębokie korzenie na Podlasiu i jéj prawdziwe ognisko tam było. Co do części południowéj dyecezyi, położonéj w gubernii Lubelskiéj, to przychyliła się zawsze ku wschodniéj Galicyi, z którą była w sąsiedztwie, z którą tworzy tak zwaną Ruś Czerwoną i z którą razem, zwłaszcza od roku 1848 wpływom ultra-narodowego i rusofilskiego ruchu ulegała. Chełm miał zostać ogniskiem tego ruchu, którego główne siedlisko było we Lwowie, w samém gronie duchowieństwa cerkwi katedralnéj św. Jura. Ztąd to zrozumieć można, czemu propaganda schizmatycka obierała zawsze Podlasie za pole swego działania. Skoro ta twierdza raz wziętą zostanie, prowincya Lubelska, stolica współwinnego konsystorza nie będzie przedstawiała żadnych trudności.

Ażeby poskromić rozruchy, powstałe z powodu pomienionego cyrkularza, uciekano się nie do środków przekonywania — popi wcale się nie pokazywali — ale raczéj przyzywano pomocy wojska. Gubernator siedlecki udał się osobiście na miejsce zamieszek, ściągnięto téż wyższych oficerów i sprawników z różnych miejscowości, w towarzystwie nadzwyczajnych komisarzy. Polecono im pewnego rodzaju umiarkowanie, a nadewszystko nakazano, aby traktowali zawsze tylko z pojedyńczemi osobami, a nigdy z tłumami lub kobietami, których się więcéj obawiano, aniżeli mężczyzn. Tam gdzie sprawnicy niczego dokazać nie mogli, rozkładano oddziały żołnierzy, dziwnych zaprawdę apostołów Jezusa Chrystusa! Dobrowolność tedy, o któréj tyle rozprawia prasa rządowa, była czczą ułudą, tak samo jak faryzejskie dapewnienia, że oczyszczenie obrządku nie ma nic wspólnego z dogmatami wiary i nie pokrywa żadnych innych tajemnych planów.

Administracya wojskowa dyecezyi, widząc bezskuteczność swego schizmatyckiego apotołowania nie mogła nie zrozumieć (bo jawną to było rzeczą), iż tu chodzi o kwestyę religii, że więc lepiéj będzie zdać sprawę w ręce bardziéj kompetentnéj władzy. Zawezwano konsystorz, ażeby położył kres nieporozumieniom. „Usłużny wszelkim zachceniom rządu“ Wojcicki ułożył nowy cyrkularz z dnia 8/20 września 1867, w którym przepisywał: 1. ażeby wszędzie pieśni polskie zastąpiono godzinkami o Najśw. Pannie, zwanemi u Greków pod imieniem akafistów; 2. ażeby zaprzestano używać organów; 3. ażeby pouczano wiernych, że te zmiany w niczém nie naruszały ich wiary. Do zjednania łatwiejszego przyjęcia tego cyrkularza, oraz w celu wytłómaczenia jego znaczenia, wybrał Wojcicki kapłana wedle ducha swego, który łączył w sobie wszystkie przymioty potrzebne do takiego posłannictwa. Imię jego, które dziś już stało się historycznem, Popiel. Był on wówczas archidyakonem katedry chełmskiéj i członkiem konsystorza. Chociaż jako przybysz z Galicyi był człowiekiem „nowym“ w konsystorzu, do którego zaledwie od roku należał, odbył jednak swą misyę w towarzystwie kilku kanoników i kapłanów własnego wyboru, pod dozorem opiekuńczym władz wojskowych, gotowych do niesienia mu pomocy. Misya jego miała powodzenie. Rozruchy ustały, a przed końcem r. 1867 organy znikły w cerkwiach na Podlasiu i nie słyszano tam więcéj śpiewów polskich. Wtedy to dopiero, jak przyznaje pewien autor rosyjski, wojsko się usunęło na zwykłe swoje posterunki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 14 lipca.

BAZAR. Hr. Bniński z Królestwa Polskiego, hr. Mielżyński z Pawłowic Bojanowski z Krzkoetowic, Zółtowski z Ujazdu, Dobrogojski z familią z Dryżdżyna.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Hr. Engeström z Drezna, pani Weirauch z Wrocławia.

HOTEL PARYSKI. Ks. Łebiński z Tulec, Laskowski z Wroniaw, Hübner z Płaczek, Topolski z Strzeka, Kaphan z Środy, Lewysohn z Inowrocławia.

STERNA HOTEL EUROPEJSKI. Szambelan hr. Górzeński Ostroróg z Smiłowa, dr. Lesser z żoną z Bojanowa, Poradowski z Król. Pol., Hecker z Sztuttgardu, Kamieński z Warszawy.

TILSNERA HOTEL GARNI. Kuczkowska z Gniezna, Bogdański z Wojciechowa.

HOTEL RZYMSKI. Żakrzewski z Zabna, Karnkowski z Królestwa Polskiego, Czerwiński z Glewic.

GIELDA.

Poznańskie 3½ pct. listy zastawne —,— płacono poznańskie 4 pt. nowe listy zast. 95,— płc., pozn. listy rentowe 96,70 płac., pozn. prowinc. akcye bankowe 97 — płc., pozn. 5 pt. prowinc. obligacye — płac., pozn. 5 pct. obligacye powiatowe 101,25 płac., pozn. 5 pct. obligacye melioracyi Obry —,— płac., poznańskie 4½ pct obligacye powiatowe 97,75 płac., pozn. 4 pct. obligacye miejskie II emis. — płac., poznańskie 5pct. obligacye miejskie —,— płac., pruskie 3½pct. oblig. długu państwa 91,80 płc., pruska 4 pct. pożyczka państwa —,— płacono pruska 4½ pct. ukonsolid. pożyczka 105,50 płc. pruska 3½ pct. pożyczka prem. 124,75 płc. szląskie 3½ procent listy zastawne —,— płacono, polskie 5% listy zastawne —,— polskie 4 pct. listy likwidacyjne 70,90 płac., akcye górnoszląskiéj kolei żel. Lit. A. —,— płac., akcye górnoszląskiéj kolei żelazn. Lit. E. —,— płacono, akcye stałe starogardzko-poznańsk. kolei żel. —,— płc., akcye marchijsko-pozn. kolei żelaz. 20,75 płac., banknoty zagraniczne —,— płac. rosyjskie banknoty 279,— płc., Ostdeutschebank 78,30 płc. pozn. towarz. akc. sprytu —,— płac., Wechslerbank — płac., Kwilecki, Potocki i Sp. —,— płac.

Żyto: (pr. 20 centn.), wypowiedziano — cent., cena wypowiedz. 150,— mar., na lipiec 149,— m., lipiec-sierp. 149,— m., sierpień-wrzesień 149,— marek, wrzesień-paźdz. 149,— marek, na jesień 149,— m., październ.-listop. 148,— marek.

Okowita: (z beczką) pr. —,— litrów — Tralles. Wypowiedziano — litrów, cena wypowiedz. 52,70, na lipiec 52,70 marek, sierpień 53,90 marek, wrzesień 53,20—52,30 marek, październik 52,80 marek, list. 51,40 marek, grudzień 51,40 m.

W miejscu okowita (bez beczki) —,— m.

Poznańska cena targowa d. 14 lipca.

		piękn.	średnia cena.	ordyn.
Pszenica	50 kilogr.	9 80	8 90	8 60
Żyto	50 „	8 —	7 80	7 50
Jęczmień	50 „	7 10	6 90	6 50
Owies	50 „	8 20	7 60	7 —
Rzepik zimowy	50 „	12 75	12 50	12 30
Rzep	50 „	12 80	12 50	12 30

* MĄKA. Poznań, 14 lipca. Pszenna nr. 0 i 1 55—17,— m., rżana No. 0 i 1 10,50—12,— marek za 10 kil.

Ceny ziemiopłodów
na targach zamiejscowych.

Wrocław, 13 lipca.

Na giełdzie. (Urzędowe sprawozdanie.)

Wypowiedziano: — cent. żyta, — centn. owsa — centn. oleju rzepiow., — centn. pszenicy, — litrów okowity.

Koniczyna czerwona, — — płac., pośled. — — średnia —,— pięk. —,— wyborowa — —.

Koniczyna biała, pośledna —,—, średnia —,—, piękna —,— wyborowa — —.

Żyto: wyżéj, za 2000 kil. wypowiedz. — cent., na upłyn. wyp. na auk. — płac., na lip. 144,— płac., lipiec-sierpień 144,— m. płac., w końcu —,— pł., sierpień wrzesien —,—żądano, wrzesień-październ. 147—148 m. płac., paźdz. listopad 148,— pł., listopad-grudzień 148,50 płacono.

Pszenica per kil. 178 m. płac., — na bieżący miesiąc — płac., lipiec sierpień —,—, wrzes.-paźd. 190,— płc., w końcu — pł., paźdz.-list. — płc.

Jęczmień per 1000 kil. 144 m. żąd.

Owies: za 1000 kilog. lip. 142 żądano, 141 pł. lip.-sierp. 142,— żąd, wrz.-paźd. 140,— płac., paźdz.-list. —,— płac., wypow. — cent.

Rzep per 1000 kil. 270 płc., wyp. —

Oléj rzepiowy: za 100 kilogram bez beczki stale, wypowiedz. —, w miejscu 58,50 mar. żądano, na lipiec, lipiec-sierp. i sierp.-wrzes. 58,— ż., wrzesień-paźdz. 57,15 żąd., —,— płc., październik-listop. 58,50 żąd., listop.-grudz. 59,50 m. ż.

Okowita: stale; za 100 litr. wypowiedziano 20000 litr., w miejscu z beczką 52,—pł., —,— mr. żąd., na lipiec 52,20—52 płac. lipiec-sierpień 52 20—52 pł., mar. sierpień-wrzes. 52,50—60 pł. wrzesień-październ. 52,90 pł., wrz 52,70 mar. płacono, październik-listopad —,—listopad-grudzień —,— m.

Wrocławska cena targowa, 13 lipca.

Ocenienie deputacyi miejskiéj	piękne mr. fn.	średnie mr.fn.	pośledne mr.fn
Pszenica biała nowa	18 80	17 40	15 80
„ żółta nowa	18 20	16 60	15 60
Żyto	15 60	14 40	13 10
Jęczmień	14 40	13 20	11 70
Owies stary	— —	— —	— —
Owies nowy	16 30	14 30	13 80
Groch	20 50	19 —	15 90

Ceny rzepiu i rzepiku.

Ocenienia izby handlowéj	piękne mr.fn.	średnie mr. fn.	pośledne mr.fn.
Per 100 kil. netto			
Rzep	25 —	23 50	22 50
Rzepik zimowy	24 75	23 50	22 50
Rzepik latowy	— —	— —	— —

Berlin, 13 lipca. Bank pruski podwyższył dyskonto na 5, a stopę lombardowania na 6 pct.

Lipsk, 13 lipca. Saski i Lipski bank podwyższyły dyskonto weksli na 5. Stoda lombardowania pozostała bez zmiany 6 pct.

Wszystkim chorym siła i zdrowie bez medycyny i lekarstw przez pokarm leczący:

REVALESCIERE Du Barry w Londynie.

Od 28 lat żadna choroba nie oparła się temu przyjemnemu pokarmowi zdrowia i okazuje się tenże skutecznym przy dorosłych i dzieciach bez medycyny i bez kosztów przy wszelkich cierpieniach żołądkowych, nerwowych, piersiowych, płucowych, wątrobianych, przy gruczołach, flegmie, cierpieniach oddechowych, pęcherzowych, nerkowych tuberkulozach, suchotach, astmie, kaszlu, niestrawności, zatwardzeniu, dyaryi, bezsenności, słabości, hemoroidach, puchlinie, febrze, zawrocie głowy, biciu krwi do głowy, szumie w uszach, mdłościach i womitach nawet podczas ciężarności, diabetes, melancholii, opadaniu z ciała, reumatyzmie, pedogrze, blednicy; również jako pokarm dla dzieci zaraz od urodzenia lepszą jest od mleka mamki. — Wyciąg z 80,000 poświadczeń o wyzdrowieniach z chorób, na które żadna medycyna nie pomogła; pomiędzy któremi znajdują się świadectwa profesora doktora Wurzer, p. F. W. Beneke, etatowego profesora medycyny przy uniwersytecie w Marburgu, radzcy medycznego doktora Angelstein, doktora Shoreland, doktora Campbell, prof. dr. Dédé, dr. Ure, hrabiny Castlestuart, margrabiny de Bréhan i wielu innych wysoko postawionych osób, przesyła się na żądanie franco.

Skrócony wyciąg z 80,000 certyfikatów.

Certyfikat radzcy medycznego doktora Wurzer Bonn, 10 lipca 1852. Revalescière du Barry zastępuje we wielu przypadkach wszelkie lekarstwa. Używać jéj można z pomyślnym skutkiem przy wszelkich rozwolnieniach i biegunkach, przy chorobach w kanałach mokrzowych, chorobach nerkowych itd., przy kamieniach, przy zapalnych lub chorobliwych rozdrażnieniach rurki mokrzowéj, zatwardzeniach, przy chorobliwych kurczeniach się nerek i pęcherza, hemoroidach pęcherzowych itd. — Z nadzwyczajnym skutkiem używa się tego rzeczywiście nieocenionego środka nie tylko przy chorobach gardłowych i piersiowych, ale także przy suchotach płucowych i gardlanych. (L. S.) Rud. Wurzer, radzca medyc. ny i członek kilku Towarzystw uczonych.

No. 75,970. P. Gabriel Teschner, słuchacz w wyższéj szkole handlowéj w Wiedniu, z rozpaczliwego cierpienia piersiowego i rozstrojenia nerwowego.

No. 65715. Panna de Montnies z niestrawności bezsenności i wychudnienia.

No. 80,416. Pan F. W. Beneke, profesor uniwersytetu w Marburgu, w Tygodniku klinicznym berlińskim z dnia 8 kwietnia 1872 mówi: Nigdy nie zapomnę że utrzymanie przy życiu jednego z mych dzieci, tak zwanéj „Revalenta Arabica“ (Revalescière) zawdzięczam. Czteromiesięczne to dziecko cierpiało na zupełne wychudnienie i ciągłe womity, które żadnym środkom lekarskim ustąpić nie chciały. Revalescière w sześciu tygodniach doprowadziła je do zdrowia.

No. 64,210. Markiza Bréhan wyleczona została z 7 letniego cierpienia wątroby, bezsenności, drzenia członków, wychudnienia i hypochondryi.

No. 75,877. Floryan Köller, c. k. intendent z Growardein, z kataru płucowego i krtani oddechowéj, zawrotu głowy i ściśnienia piersi.

No. 75,428. Baron Sigmo z sparaliżowania 10letniego rąk i nóg.

Revalescière jest cztery razy pożywniejsza od mięsa i oszczędza przy dorosłych i dzieciach 50 razy cenę, jakąby wydać trzeba za inne środki i pokarmy.

Sprowadzać można przez Du Barry i Sp. w Berlinie. W. 28 — 29 pasaża (galerya cesarska) i 163 — 164 ulica Fryderykowska i u wielu dobrych aptekarzy, handlarzy drogeryjnych, speceryjnych i łakoci w całym kraju. (1918)

W **Poznaniu:** A. Pfuhl, Czerwona Apteka; Krug & Fabricius, Ryszard Fischer.
„ **Bydgoszczy:** S. Hirschberg, Firma: Jul. Schottlaender.
„ **Gdańsku:** Karól Schnarcke, J. G. Amort.
„ **Katowicach:** Jul. Zeleśnik.
„ **Opolu:** Teodor Konietzko.
„ **Raciborzu:** Józef Tanke.
„ **Rawiczu:** J. Mroczkowski.
„ **Toruniu:** Hugon Claass.

Loterya

na mający być wybudowany

Szpital dla chorych

w powiecie gdańskim.

Główna wygrana: **Willa w Zoppot** (miejscu znaném z zakładu morskich kąpieli), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem, pięknie położona, wolny widok na morze i na laskiem otoczoną zatokę Adlerh orst.

Losów na powyższą loteryą dostać można po 1 tal. w ekspedycyi „Kuryera Poznańskiego“. Zamiejscowi z dołączeniem 1 sgr. 6 fen. za portoryum każdegoe losu

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin dnia 14 lipca 1875 (Kursa końcowe)

	Not 13		Not. 13			
Nadreńs. kol.	111 25	111 50		Poz pro bk ak	97 50	97 —
Kol. Min. kol.	95 75	96 25		Ostd. Bank.	78 25	78 30
Berg March ko	83 —	84 —		Kwil. Potocki	71 —	70 —
Gór szląs kol	— —			Poz sprit ak to	— —	— —
żel lit A i C	— —	141 25		Wrocł disk bk	73 75	74 —
March poz kol	20 80	20 50		Szlą stow bkow	96 —	96 —
Aus pół wschk	267 —	265 50		Diskom udziały	154 —	154 50
Aus. ak. kred	393 50	395 50		Dormun. Unia	13 —	12 50
Aus banknoty	182 85	183 —		Laurahütte	87 —	88 25

Berlin dnia 14 lipca 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 13		Not 13			
Pszenica słabo				**Owies** czewiec	163 —	163 —
Lip	198 —	200 —		Wypow żyta	300	—
Wrz Paź	205 —	204 50		Wypow okow	50000	80000
Żyto stale				**Kapitały**		
w miejscu				Galicyany	102 75	102 25
Lip	148 —	147 50		Pr pap państ	93 —	92 —
Lip. Sier	148 —	147 50		Poz 4%lis zast	95 20	95 20
Wrz Paź	150 —	150 —		Poz list rent	96 90	96 90
Oléj rzep słabo				Koléj Państw	505 50	505 —
Lip Sier	58 80	59 70		Lombardy	164 50	165 50
Wrz Paź	59 80	60 —		Austr los 1860	119 40	119 30
Paź List	60 50	60 70		Włochy	72 —	— —
Okowita słabo				Amerkyany	98 50	98 40
w miejscu	53 60	53 —		Turki	39 50	39 40
Lip Sier	53 60	54 80		7½ % Rumuńs	32 50	33 50
Sier Wrz	54 30	55 80		Pol lik lis zas	71 10	71 10
Wrz Paź	55 —	55 20		Rosyjs bknot	279 10	279 —
				Srbrenty austr	67 10	66 90

Szczecin dnia 14 lipca 1875. (Kursa końcowe.)

	Not 13		Not 13			
Pszenica słabo				**Oléj rzepi**		
Lip	196 —	197 —		Lip Sier	55 50	55 75
Lip Sier	196 —	197 —		Wrz Paź	56 50	56 75
Wrz Paź	203 —	203 50		**Okowita**		
Żyto słabo				w miejscu	53 —	53 —
Lip	147 —	47 —		Lip Sier	53 —	53 —
Lip Sier	147 —	147 —		Sier Wrz	53 60	53 90
Wrz Paź	147 50	141 50		Wrz Paź	54 —	54 —

Pomieszkanie na parterze, 5 pokoi i kuchnia, z przynależytościami, do wynajęcia od **1 października 1875.** Sty Marcin No. 30 na parterze na prawo. [1126]

Wyrywanie zębów bez bólu za pomocą Azocinku (Nitro-oxygen), sztuczne zęby, plombowanie złot m i kompozycyą. [818]
Dentysta ***C. Mallachow jun.,***
Poznań, Fryderykowska ul. 12.

Echo Poznańskie

No. 8 co tylko opuścił prasę. Rycina: **(Zawieszenie „Wiarusa)** i szarada. Pojed. nra 5 sgr. sprzedaje księgarnia Reyznera (J. Morgenstern). Wodna ulica 15. Abon. 3 M przyjmują poczty i ekspedycya **Echa Pozn.** w Poznaniu. [1139]

Dentysta St. Kasprowicz,

Z pomocą gazu azotycznego (Nitrooxygen albo Lachgas nazwany, z powodu wesołego usposobienia, w jakie się pacyenta wprawia tym gazem,) wyrywam zęby **bez bólu.**

Poznan, Wilhelmowska ul. 17.

(1175)

Handel o 2 pokojach do wynajęcia przy ulicy Wilhelmowskiéj 18 [1181]

Otrzymałem ulubione

Cygara

El Conde de Nesselrode	tysiąc po 20 tal.
La Victoria Regalia	„ 20 „
La Cadena	„ 22½ „
Habana Conschas	„ 25 „

jako też **Papierosy** z fabryk Sulima, Wellera i Leśnika w rozmaitych gatunkach i polecam takowe

S. Szymański,

Skład cygar, tytoniu, papierosów i tabaki,
Wodna ulica No. 8.

Wyprzedaż.

W ciągu miesiąca sierpnia r. b. przenoszę mój skład do kamienicy pp. **W. F. Meyera i Spółki** (1098)

przy placu Wilhelmowskim 2.

Aż do chwili przeniesienia sprzedaję wielkie moje zapasy towarów, mianowicie

Towary białe, jedwabne wstążki, wyroby szmuklerskie i galanteryjne

celem wyprzątnięcia składu po znacznie

zniżonych cenach.

C. HEYMANN,

5. Nowa ulica **5.**

Męczennicy na Podlasiu,

fotografia z obrazu **Eljasza,** wielki format 2 tal., w formacie gabinetowym 12½ sgr., 3 za tal., wizytowy format 3 sgr., za talara 12 sztuk, poleca

J. Chociszewski,

[815] Poznań, róg ulicy Butelskiéj i Ślusarskiéj, w kamienicy „Ula“.

Ze względu na wygodę i oszczędzenie portoryi, Komitet krajowy Wyrtembergski, zastępujący 53 pisma miejscowe, postanowił w interesie inserującéj Publiczności projektowaną dopłatę do inseratów, nadsyłanych przez biura anonsowe, opuścić, natomiast interesa z tego rodzaju instytutami cokolwiek ograniczyć.

Panu **Rudolfowi Mosse** jednakże wspomniony Komitet powierzył wyłącznie pośredniczenie w inseratach wedle normalnych cen. — Uznając rzetelność i uprzejmość téj formy, prosimy zagranicznych inserentów, którzy się nie chcą wprost do nas udawać, aby na przyszłość inseraty swe tylko przez pana

Rudolfa Mosse w Stuttgardzie

nam przesyłać zechcieli. (1185)

Komitet krajowy wydawców Wyrtembergskich pism lokalnych.

Nakładem Ludwika Gawalera. — Czcionkami L. Merzbacha.